



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 12 CZERWCA 1954 R. NR. 24 (623)

Kryzys ustrojowy, moralny i polityczny

PREZYDENT ZALESKI NIE ZŁOŻYŁ URZĘDU W DNIU 9 CZERWCA

Z dniem 10 czerwca weszliśmy — nie wahamy się tego stwierdzić — w stan kryzysu państwowego. W stan tak poważny i groźny, jakiego nie przeżywaaliśmy, jako państwo na wygnaniu, od chwili znalezienia się na emigracji.

W dniu 8 czerwca mianowany tego dnia Prezesem Rady Ministrów p. Stanisław Mackiewicz odczytał na konferencji prasowej oświadczenie Prezydenta Zaleskiego, odwołujące jego poprzednie oświadczenie z dnia 16 maja 1953, w którym zapowiedział on swe ustąpienie w dniu 9 czerwca 1954. Jednocześnie Prezydent Zaleski podawał do wiadomości, że nie może wykonać w obecnej „atmosferze nacisku” obowiązku ogłoszenia swego następcy.

Ostępująca deklaracja z dnia 8 czerwca — do której za chwilę wrócimy — poprzedzona została oświadczeniem z dnia 4 czerwca br., w którym Prezydent Zaleski oznajmił, że „nie znajdując w swoim sumieniu możliwości powzięcia decyzji wyznaczenia gen. K. Sosnkowskiego na Następcę Prezydenta Rzeczypospolitej”.

Decyzja ta była zaskakująca i niezrozumiała. Nie wchodząc w meritum oświadczenia Prezydenta Zaleskiego, trzeba stwierdzić, że gen. K. Sosnkowski przybył w grudniu 1952 roku do Londynu na zaproszenie władz legalnych, przede wszystkim Prezydenta R. P. Augusta Zaleskiego, że Prezydent Zaleski w dniu 22 grudnia 1952 wyraził zamiar wyznaczenia gen. Sosnkowskiego swym Następcą i zlecił ówczesnemu premierowi Olszynieckiemu przeprowadzenie w tej sprawie konsultacji, że w dniu 7 stycznia 1953 Prezydent gotów był bezzwłocznie wyznaczyć gen. Sosnkowskiego swym Następcą, że w dniu 4 stycznia 1954 w mowie wygłoszonej na przyjęciu noworocznym w swojej siedzibie wyraził się jaknajbardziej pochlebnie o „zasługach” i „przekonaniach” gen. K. Sosnkowskiego.

Co więcej, jak dowiedzieliśmy się z komunikatu Polskiej Agencji Telegraficznej jeszcze w dniu 24 marca roku bieżącego Prezydent Rzeczypospolitej „stał nadal na stanowisku” wyznaczenia gen. K. Sosnkowskiego swym Następcą. Co się zatem stało między 24 marca br. kiedy Akt Zjednoczenia był już znany i 4 czerwca br., by Prezydent Zaleski musiał zmienić swoje w tej sprawie zdanie?

Czy powodem był Akt Zjednoczenia? Akt ten został bardzo surowo oceniony przez Prezydenta Zaleskiego w oświadczeniach z dnia 4 i 8 czerwca br. Między innymi zakwestionował on zgodność Aktu z Konstytucją zwłaszcza w zakresie konstytucyjnych uprawnień Prezydenta. Lecz ten surowy osąd wydany został dopiero w dniu 4 czerwca względnie 8 czerwca, gdy tymczasem treść Aktu w swej głównej osnowie była znana od połowy lipca zeszłego roku, a w dniu 15 marca br. tekst Aktu był przedłożony Prezydentowi Zaleskiemu przez gen. Sosnkowskiego.

Wówczas sprawa zgodności Aktu Zjednoczenia z Konstytucją nie była kwestionowana. Z komunikatu Polskiej Agencji Telegraficznej z dnia 25 3. 54. dowiedzieliśmy się nawet, że „postępująca realizacja Zjednoczenia umożliwi mu (Prezydentowi) dokonanie tej nominacji” (gen. Sosnkowskiego na Następcę). Chodziło zatem o realizację Aktu Zjednoczenia, a nie o jego treść, nie o jego meritum. Skoro zaś chodziło o realizację Aktu to oczywiście jego meritum nie mogło budzić zastrzeżeń zasadniczych. Wówczas to rząd p. Hryniewskiego, rząd zaufania nie kogo innego, lecz Prezydenta właśnie, wezwał wszystkie stronnictwa i ugrupowania polityczne do podpisywania Aktu Zjednoczenia. Czy było to możliwe, gdyby istniało przekonanie, że Akt jest niezgodny z Konstytucją? Powzięte na tle tych niejasności i sprzeczności postanowienia z dnia 4 i 8

czerwca br. nie dadzą się uzasadnić ani formalnie, ani moralnie, ani politycznie.

W oświadczeniu z dnia 4 czerwca Prezydent Zaleski stwierdzał, że spadło na niego, wobec odmowy wyznaczenia gen. K. Sosnkowskiego swoim następcą „zadanie wybrania innego kandydata... cieszącego się zaufaniem społeczeństwa oraz mającego moje osobiste zaufanie i dającego gwarancje, że nie obejmie urzędu na czas krótki”. Lecz ten trzeci warunek, obarczenia przyszłego Prezydenta Rzeczypospolitej zobowiązaniami wobec swego poprzednika, nie może być uznany za zgodny z Konstytucją i po prostu z prawami życia.

Prezydent Rzeczypospolitej z chwilą gdy obejmuje to stanowisko jest związany wyłącznie przysięgą, którą składa (Art. 19 Ustawy Konstytucyjnej) oraz prawami Rzeczypospolitej. W tych ramach działa on według sumienia — własnego. Nie może on działać według sumienia swego poprzednika czy kogokolwiek innego. Kultura chrześcijańska opiera się na przekonaniu, że każdy człowiek ma własną duszę i sam jest odpowiedzialny wobec

Boga za swoje czyny. Konstytucja Kwietniowa ten moment osobistej odpowiedzialności szczególnie podkreśla (Art. 5. 1 — Art. 6 — Art. 7. 1).

W oświadczeniu z dnia 8 czerwca Prezydent Zaleski oznajmił, że następcy dotychczas nie mógł ogłosić. Przypominamy wszakże, że ogłoszenie w sposób konstytucyjny swego następcy należy do obowiązków konstytucyjnych Prezydenta, urzędującego w czasie wojny (Art. 24).

I tu dochodzimy do tego punktu, który stał się przyczyną kryzysu państwowego.

W dniu 16 maja 1953 na Radzie Gabinetowej Prezydent Rzeczypospolitej Zaleski odczytał uroczyste oświadczenie, w którym oznajmił, że postanowił wprowadzić siedmioletnią kadencję dla Prezydenta Rzeczypospolitej działającego w czasie wojny i że w związku z tym złoży swój urząd w dniu 9 czerwca 1954 roku. Oświadczenie to odczytał tego samego dnia premier Odzierżyński na posiedzeniu Rady Narodowej R. P. po czym ze względu na wywołane wrażenie i na doniosłość ogłoszonego aktu Prezes Rady Narodowej zarządził przerwę w obradach.

Oświadczenie było nieoczekiwane dla wszystkich i powzięte przez Prezydenta Zaleskiego samodzielnie poza jakimikolwiek naciskami. Postanowienie — jak świadczy tekst — miało wszelkie cechy aktu prawnego — nie zaś zwykłego oświadczenia politycznego. Stwierdzono, że decyzja Prezydenta Zaleskiego stanie się „precedensem” dla jego następców i przewidywało tylko jeden wyjątek od ustalonego siedmioletniego terminu kadencji: wcześniejszy powrót do uwolnionej ojczyzny. Innych wyjątków i zastrzeżeń nie zawierano. Dlatego też społeczeństwo słusznie ma prawo uważać, że data 9 czerwca 1954 roku stanowiła ostatni dzień kadencji Prezydenta Zaleskiego.

W polityce nieraz można odwoływać bieżące decyzje polityczne. Nie można wszakże odwoływać postanowień, mających wszelkie cechy nieodwołalnej abdykacji. Nie można w oświadczeniu odczytanym na konferencji prasowej odwołać aktu prawnego, zakomunikowanego uroczystie przedstawicielom władzy państwowej. Nie można tego czynić na 24 godziny przed ustalonym w tym akcie terminem. Te okoliczności sprawiły, że polskie instytucje państwowe i stan prawny, w którym żyjemy, narażone zostały na wstrząs bardzo głęboki, a tak zwany legalizm znalazł się w straszliwym niebezpieczeństwie.

Piszemy to wszystko z największą troską, tym bardziej, że wszyscy znamy pełną zasługę dla Ojczyzny przeszłość Augusta Zaleskiego i w szczególności rolę, jaką odegrał w czasie ostatniego siedmioletnia, gruntując i wzmacniając podstawy polskiej polityki niepodległościowej i legalizmu. Dziś niestety znalazł się w zupełnym odosobnieniu.

Był i przyszłość legalizmu nie pozwalają na trwanie stanu rzeczy, wytworzonego w dniu 10 czerwca 1954 r. Wymagają one szybkiego powrotu do wykonywania przepisów Konstytucji i uszanowania postanowienia z dnia 16 maja 1953 r.

Zadanie to spada przede wszystkim na czynniki polityczne, które powołane są do szybkiego znalezienia wyjścia z obecnej sytuacji, niemożliwej do utrzymania.

Wyrażamy przekonanie, że wszyscy Polacy w tak poważnych chwilach zachowają nie tylko spokój i równowagę, lecz i stanowczą wolę przywrócenia jak najszybciej naruszonego porządku prawnego, moralnego i politycznego.

R. P.



„DIABEL PALI W GUATEMALI” — powiedział nasz karykaturzysta na wiadomość o bierutowych dostawach broni dla komunistycznego reżymu w tym państwie Środkowej Ameryki.

W dniu 4 stycznia 1953 r. Prezydent Rzeczypospolitej August Zaleski, odpowiadając na życzenia noworoczne, złożone mu przez premiera gen. dra R. Odzierżyńskiego, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Wl. Andersa i p. St. Dolegę-Modrzewskiego w imieniu Rady Narodowej, powiedział m. in.:

„Pragnę przyłączyć się do słów, które Pan Premier i Pan Generalny Inspektor Sił Zbrojnych skierowali do p. generała Kazimierza Sosnkowskiego.

„Od chwili objęcia przeze mnie urzędu Prezydenta nie szczędziłem staran, by doprowadzić do jedności narodowej. Toteż z zadowoleniem powitałem inicjatywę p. generała Sosnkowskiego podjęcia jeszcze jednej próby w tym celu na zupełnie nowych zasadach.

„Drugą moją troską dotyczącą mnie bezpośrednio była sprawa wyznaczenia konstytucyjnego Następcy Prezydenta Rzeczypospolitej. Przy pobieraniu tej decyzji chciałem mieć opinie wszystkich stronnictw politycznych. Do tej pory osiągnięcie tego okazywało się niemożliwym.

„Ponoszac osobista przede wszystkim odpowiedzialność za wykonanie tego obowiązku konstytucyjnego postanowiłem raz jeszcze spróbować konsultować stronnictwa polityczne.

„Powziętem zamiar wyznaczenia na mego następcę generała Kazimierza Sosnkowskiego ze względu na jego zasługi, na jego przekonania niepodległościowo-państwowe,

ZESTAWIENIE FAKTÓW I OŚWIADCZEŃ

które wyznawał przez całe życie, i na jego twarde przesvědzenie o nienaruszalności obowiązującej Ustawy Konstytucyjnej. Wobec tego prosiłem p. Premiera o zasięgnięcie opinii stronnictw i ugrupowań politycznych.

„Ufam, że konsultacje te dadzą wynik jednomyślny, którego żąda dla siebie p. General”.

W dniu 9 stycznia 1953 r. Polska Agencja Telegraficzna rozesłała komunikat Gabinetu Prezesa Rady Ministrów. Komunikat m.in. stwierdzał:

„Na zaproszenie Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu i Generalnego Inspektora S. Z. gen. W. Andersa przybył do Londynu w dniu 10 grudnia 1952 roku generał broni Kazimierz Sosnkowski... ”

Dnia 22 grudnia 1952 r. Prezydent Rzeczypospolitej zawiadomił Prezesa Rady Ministrów, że powziął zamiar wyznaczenia gen. Sosnkowskiego swym następcą oraz, że zleca Premierowi przeprowadzenie konsultacji w tej sprawie.

Zgodnie z życzeniem Pana Prezydenta Prezes Rady Ministrów gen. dr Roman

RÓŻNICA TONU

Z okazji dziesięciolecia lądowania wojsk brytyjskich i amerykańskich w Normandii odbyło się uroczyste zebranie t.zw. *English — Speaking Union*. Jest to stowarzyszenie, którego celem jest pielęgnowanie spójni między narodami używającymi języka angielskiego. Należą do niego najwybitniejsze osobistości świata politycznego Ameryki i W. Brytanii, jego zebrania są wydarzeniami kulturalnymi, przemówienia zaś wygłaszane na

nich mają zwykle doniosłe znaczenie polityczne.

Tym razem jako główni mówcy wystąpili Churchill i gen. Gruenther, naczelny wódz wojsk sojuszu atlantyckiego. Obydwaj podkreślali zasadniczą jedność obu wielkich narodów anglosaskich. Cóż jednak starał się wypowiedzieć londyński „Times” w obu przemówieniach? Zacytujmy z „Timesa”:

„Nie wolno nam — mówił Churchill — tracić z oczu głównego celu, którym jest pokojowe i przyjazne załatwienie naszych rozbieżności z Rosją”.

„Gen. Gruenther oświadczył, że w jego sztabie przewiduje się użycie broni atomowej, jeżeli wojna wybuchnie w ciągu najbliższych trzech lat. Członkowie jego sztabu są zdania, że Rosja poniosła by klęskę w wypadku rozpoczęcia wojny w tym roku. Posiadamy samolot — B47 — przeciwko któremu Rosja nie ma obrony”.

„Times” nie uwydatnił w dostatecznym stopniu różnicy w tonie przemówień obu mówców. Gen. Gruenther powiedział bowiem, że chociaż jest pewien zwycięstwa w obecnej sytuacji, nie ma wcale pewności, czy korzystny dla Zachodu stosunek sił zachowa się po upływie 5 lub 10 lat. „Innymi słowy — powiedział — nie jestem wcale pewien czy czas będzie pracował na naszą korzyść”.

Wnioski polityczne wypływające z powyższej oceny sytuacji wojskowej są znamienne. Skoro Zachód nie może dążyć do wojny prewencyjnej, powinien przynajmniej prowadzić politykę stanowczą i ostrą, grożąc Rosji konfliktem, w tej nadziei, że Rosja tej groźby się ulęknie. Churchill nie wyraża takiego wniosku, lecz wniossek odwrotny. Mówi bowiem: „świat wolny i świat komunistyczny ma taki sam interes i taki sam obowiązek w dążeniu do pokojowego współżycia i do wytrwałego usuwania istniejących między nimi różnic”.

Churchill zatem tłumaczy komunistom co jest ich obowiązkiem i na czym polega ich interes.

Komuniści jednak doskonale rozumieją na czym polega ich interes. Jeżeli wojskowa ocena gen. Gruenthera jest słuszna, zachowanie pokoju w najbliższych latach leży w ich interesie. Będą zatem dążyć do zachowania chwilowego pokoju, do czasu aż stosunek sił przeważy się na ich korzyść. Jeśli ktoś na Zachodzie w osiągnięciu tego celu będzie im pomagał — sprawi im to sporo radości. Na pewno jednak nie będą się poczuli do wdzięczności!

KOMISJA KERSTENA W LONDYNIE

Jak dowiadujemy się amerykańska komisja kongresowa, która pod przewodnictwem Ch. Kerstena przestudiowała już dzieje okupacji sowieckiej krajów bałtyckich, bada obecnie gwałty sowieckie w Polsce i innych krajach okupowanych, rozpocznie swe prace na terenie Londynu w poniedziałek 14 b.m.

Przesłuchania mają trwać przez cały następny tydzień i odbywać się będą w Kensington Palace Hotel.

Spośród kilkunastu świadków polskich ma zeznawać jako pierwszy gen. W. Anders. Ponadto ma być podobno przesłuchany także Michał, król rumuński.

R. P.

„Ustawa Konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 roku zawiera wyjątkowo doniosłe postanowienia dla zachowania ciągłości Państwa Polskiego w czasie wojny, kiedy na skutek akcji zbrojnej niemożliwe jest normalne funkcjonowanie władz państwowych.

„W szczególności obowiązująca Konstytucja ustala formy działania Państwa na wypadek, kiedy rozwiązane są Izby Ustawodawcze, a stan wywołany wojną uniemożliwia przeprowadzenie powszechnych wyborów, będących jedynym sposobem sprawdzenia opinii Narodu i stanowiących istotę ustroju demokratycznego.

„Twórcy Ustawy Konstytucyjnej nie mogli jednak przewidzieć, że stan wojny może trwać przez czas tak długi, jak to ma miejsce obecnie.

„Wobec powyższego doszedłem do przekonania, iż byłoby zgodnym z wymaganiami słuszności i z intencjami prawodawców, aby Prezydent Rzeczypospolitej, który objął swój urząd podczas wojny (na zasadzie art. 13. b. oraz art. 24 Konstytucji) pozostawał na swym urzędzie przez cały czas przewidziany w art. 20-ym Ustawy Konstytucyjnej, t. j. „lat siedem, licząc od dnia objęcia urzędu”.

„Toteż uważać będę, iż okres mego urzędowania skończy się dnia 9 czerwca 1954 roku, o ile wcześniejszy powrót do wolnej

(Dokończenie na str. 8)

KSIAZKI



POLSKIE

GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11,WE FRANCJI: „LIBELLA”
12, Rue St. Louis en l'Île, Paris 4
zaopatruje w książki polskie mając na
składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka
natychmiast po otrzymaniu zamówie-
niado W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNO-
CZONYCH, KANADY, AUSTRALII,
BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓWKatalogi bezpłatnie na żądanie
BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI
WYDAWNICTW
WŁASNYCH
I „BIBLIOTEKI KULTURY”Stefana Korbońskiego
„W IMIENIU
RZECZYPOSPOLITEJ”
Cena 25/-Nowa wspaniała impresja
literacka
MELCHIORA WANKOWICZA
„BYŁO TO POD MONTE
CASSINO”
Cena 7/6 (\$1)Czesław Straszewicz
TURYSKI
Z BOCIANICH GNIAZD
Cena 13/-Hermia Naglerowa
SPRAWA JÓZEFA MOSTA
Cena 12/6GENERAL SIKORSKI
Opracowanie Instytutu Histo-
rycznego.
Cena 5/-

S. KLINGA

CZYNNIKI MORALNE I MATERIALNE

RACJĄ bytu polskiej emigracji politycznej jest prowadzenie niepodległej polityki zagranicznej. W zaś prowadzić niepodległościową politykę zagraniczną trzeba wierzyć w jej celowość i jej możliwości. Zapewne zawsze znajdują się ludzie, którzy będą twierdzić, że bez posiadania siły materialnej — pieniędzy i wojska — prowadzenie polityki zagranicznej jest niemożliwe. Co więcej — możemy spotkać się z poglądami, wypowiadanymi głównie przez czynniki niepolityczne, że w obecnych czasach, przy dzisiejszym układzie sił światowych, w ogóle nie ma na świecie miejsca dla niepodległego państwa polskiego. Taką jest m. i. teza książki byłego polskiego obywatela p. Sharpa, wydana przez jeden z uniwersytetów amerykańskich. Polska, twierdzi p. Sharp, należy do sowieckiej strefy wpływów i na to nie ma lekarstwa.

Osobiście nie jestem ani oburzony twierdzeniami p. Sharpa, ani też nimi przerażony lub zniechęcony. Znalezione w obecnej sytuacji międzynarodowej ogromnej ilości argumentów na poparcie jego tezy jest zadaniem łatwym i autor wspomnianej książki wcale nie musiał nad nią dużo myśleć i pracować. Gdy chodzi o niekorzystny dla naszej sprawy wpływ tej książki na opinię amerykańską, to nie zaprzeczając faktowi, trzeba przypomnieć, że gdy w 1914 r. wybuchła pierwsza wojna światowa, nie tylko obcy, zewnętrzny świat nie wierzył w możliwość odrodzenia państwowości polskiej, lecz niewiarę tę podzielała większość społeczeństwa polskiego. A w pięć lat potem niepodległa Polska była faktem. Jedyną ważną rzeczą jest, by naród pragnął niepodległości, bo wtedy uchwyci się każdej sposobności dla jej odzyskania. Gdy chodzi o obcych, to jedynie istotną okolicznością jest nie tyle ich wiara w możliwość istnienia niepodległej Polski, co kwestia, czy ta niepodległość leży, lub nie leży w ich interesie, bo od tego zależy, czy będą pomagali, czy przeszkadzali wysiłkom polskim.

Najbardziej szkodliwym może być wpływ książki p. Sharpa na niektórych polskich intelektualistów. Bardzo nieraz dziwni bywają polscy intelektualiści. Stefan Żeromski w dramacie „Róża” przedstawia dyskusję w więzieniu między niepodległościowcem i przeciwnikiem polskiej niepodległości, uznającym konieczność związania się Polski z Rosją. Żeromski był niepodległościowcem, ale w tej scenie wkłada w usta przeciwnika niepodległości argumenty bardzo silne i przekonujące, podczas gdy zwolennik niepodległości przemawia uczuciowo, lecz intelektualnie słabo. Z tego jest wniosek prosty, że Żeromski nie umiał sobie intelektualnie porażać z ówczesnymi argumentami o niemożliwości istnienia niepodległej Polski i odrzucał je jedynie ze względów uczuciowych. W czasie ostatniej wojny Ksawery Prószyński napisał powieść na ten temat pod tytułem „W powieści tej toczy się rozmowa między Polakiem i hitlerowcem. I znowu Polak nie umie znaleźć przekonujących odpowiedzi na twierdzenia Niemca. To znaczy, że sam autor powieści nie umiał znaleźć potrzebnych odpowiedzi i dlatego poszedł potem na służbę do reżymu komunistycznego.

Obecnie p. Mieroszewski napisał w paryskiej „Kulturze” artykuł przeciwstawiający się twierdzeniom książki p. Sharpa. I znowu wypadło to słabo, tak słabo, że lepiej było wcale na ten temat nie pisać. P. Mieroszewski skrytykował Zachód, że traktuje zagadnienie możliwości istnienia niepodległej Polski z punktu widzenia „niehistorycznego materializmu” (bardzo trafne określenie) i wnosi, że wskutek małej liczebności polskiego narodu w porównaniu z sąsiadami, położenia geograficznego i poziomu rozwoju gospodarczego szanse odzyskania niepodległego bytu przez Polskę są prawie żadne. P. Mieroszewski szuka lekarstwa na to w koncepcji federalnej i postępuje słusznie. Ale ulega argumentom „niehistorycznego materializmu” i przyjmuje, a raczej sam wysuwa tezę, że rozwój techniki zmniejsza w prowadzeniu wojny rolę czynnika moralnego, a zwiększa rolę czynnika materialnego.

Ta teza jest bardziej niż szkodliwa — jest ona gruntośnie nieprawdziwa. Zaczynijmy od wyjaśnienia paru nieporozumień. Panu Mieroszewskiemu chodzi o przeciwstawienie się rozpowszechnionemu wśród Polaków pogłębieniu, że bili oni znacznie liczniejsze wojska nieprzyjacielskie dzięki wyłącznie swej dzielności i odwadze, czyli swej przewadze moralnej. Twierdzi, że tak było dawniej, przy stosunkowo prymitywnej broni oraz walce wręcz, ale teraz już tak być nie może. P. Mieroszewski dobrze robi, że zwalcza popularne błędy, ale wykonywuje to swoje zamierzenie źle. Błędem jest mniemać, że wojownik uzbrojony w kamienny topór i drewnianą tarczę będzie mógł to nadrobić samym tylko czynnikiem moralnym przeciw wrogowi, mającemu topór z żelaza, a tarczę z miedzi. Już więcej mogłaby mu pomóc ruchliwość.

Poza tym p. Mieroszewski podziela pogląd, że polskie zwycięstwa z najświetniejszego okresu naszej historii wynikały jedynie z naszej przewagi moralnej nad przeciwnikami.

Napoleon powiedział, że określenie siły na polu bitwy jest w gruncie takie samo, jak w fizyce: masa pomnożona przez szybkość. Pancerna jazda w te czasy spełniała tę samą rolę, co ostatnio czołgi. Dobraną pod względem siły fizycznej, zakuci w stal rycerze na ciężkich, dużych, koniach, idący pędem, stanowili masę pomnożoną przez szybkość, której uderzeniu nie można było oprzeć. A teraz pytanie, dlaczego Polacy mieli husarię, a Szwedzi nie mieli? Odpowiedź: bo wyposażenie husarii było bardzo kosztowne, Polska była wtedy krajem bogatym, a Szwecja — ubogim. Z tego wynika, że zwycięstwo pod Kircholmem było w znacznym stopniu wynikiem polskiej przewagi materialnej.

Wróćmy teraz do stosunku między czynnikiem moralnym i materialnym na polu bitwy. Napoleon powiedział, że stosunek czynnika moralnego do materialnego jest na polu bitwy jak trzy do jednego. Napoleon, który rozegrał więcej bitew, niż Cezar, Hannibal i Aleksander Macedoński razem wzięci, znał się na rzeczy. Pan Mieroszewski twierdzi, że obecnie ten sto-

sunek zmienił się na korzyść czynnika materialnego. Anglicy, którzy w toku ostatniej wojny badali zagadnienia wojenne metodami statystycznymi ustalili, że pod huraganowym ogniem artylerii na jednego zabitego, czy ciężko rannego żołnierza, przypada sześć takich, którzy utracili zdolność do dalszej walki na skutek wstrząsu nerwowo-psychicznego. Z tego został wprowadzony wniosek (w artykule „Timesa”), że w dzisiejszych czasach stosunek czynnika moralnego do materialnego jest na polu bitwy jak 6:1, czyli dwa razy większy, niż za czasów Napoleona. Mnie taki skutek rozwoju techniki wojny nie zaskakuje. Skoro wojna dzisiejsza jest bardziej skomplikowana i straszna, wymaga ona od człowieka więcej zalet umysłu i charakteru, więcej wiedzy, wytrwałości psychicznej i siły ducha, niż wtedy, gdy główną rolę odgrywały tylko odwaga i wytrwałość fizyczna.

ROZWÓJ zatem techniki wojennej zwiększa znaczenie czynnika moralnego w walce. Ale niezmiernie ważne jest zagadnienie, skąd się bierze czynnik materialny. Jeden z tych, którzy przed wojną rządili Polską powiedział do młodzieży na emigracji: „Nie dziwnego, że demokracja wygrywa wojny, bo mają pieniądze”. To było bardzo prymitywne ujęcie zagadnienia. W Ameryce adm. Mahan napisał: „Bogactwo jest materialnym wyrazem fizycznej i umysłowej energii narodu”. Oczywiście potrzebne są również zasoby naturalne, lecz istnieją kraje bogate wyposażone przez naturę, a ubogie, bo nieumiejące swych zasobów wykorzystać. Te „pieniądze” przy których pomocy demokracja wygrywa wojny są wynikiem uzdolnień umysłowych, wiedzy, nauki i pracy w czasie pokoju. Słowem czynnik materialny na polu bitwy jest wynikiem twórczej działalności czynników umysłowych i duchowych.

Istnieje po prostu moda krytykowania polityki Becka, jako polityki „mocarstwowej” bez odpowiedniej możliwości. Pisz o tym i p. Mieroszewski. Nie na tym jednak polegał główny błąd. Polska prowadziła wówczas taką politykę zagraniczną bez dostatecznych wysiłków, by rozwinąć siły materialne. Rządy polskie przyjęły od początku kryzysu gospodarczego w 1929 r. politykę szukania równowagi na najniższym poziomie, co równało się przyjęciu zasady, że „wszystko w Polsce będzie lepiej, jak wszędzie będzie mlej”. Głównym wyrazicielem tego kierunku myślenia był Ignacy Matuszewski, ale stały za nią w całości sfery gospodarcze, profesorowie wyższych uczelni oraz przejawiająca część biurokracji a także co najmniej znaczna część opozycji. Przełom, i to jeszcze nie całkowity, nastąpił dopiero w 1937 r., a było już za późno. Fizyczna i umysłowa energia polskiego narodu nie została za czasu przekształcona na środki siły materialnej, które byłoby można rzucić na pole bitwy. Został sam tylko czynnik moralny, co nigdy — ani dziś, ani w dawnych czasach — samo przez się nie wystarczało. Zadaniem czynnika umysłowego i duchowego jest naprzód stworzyć środki siły materialnej, a potem je używać.

TAK więc wbrew materialistom dialektycznym i niedialektycznym, p. Sharpowi i, zdaje się, p. Mieroszewskiemu, twierdzę, że większa część naszych klęsk spada na nas nie z powodu czynników materialnych, obiektywnych i niezależnych od nas, lecz dlatego, że nie dopisywały wartości umysłowe większości Polaków, zarówno tych, co rządili, jak i tych, co byli w opozycji. Jeżeli wszakże zawiniły głównie nasze walory umysłowe — nie zaś niezależne od nas siły materialne — te braki będzie można naprawić, lub usunąć, otwierając przed nami lepszą przyszłość.

Poseł Kersten pietnuje paszkwil przeciw Polsce

Poseł Charles J. Kersten z Wisconsin, wygłosił na forum Izby Reprezentantów przemówienie, którego urywki podajemy poniżej.

„Wysoka Izbo, książka nosząca tytuł „Polska — Biały Orzeł na Czerwonym Tle” napisana przez Samuela L. Sharpa, profesora nadzwyczajnego na Uniwersytecie Amerykańskim i wydana przez Harvard University Press w r. 1953, jest jak sądzę obliczona na podważenie przyjaznych stosunków, które od tak dawna panują między narodem polskim i amerykańskim. Może na tym skorzystać jedynie reżym komunistyczny w Polsce z którym jak prof. Sharp wspomina pozostaje on na stopie przyjaźni”.

Poseł Kersten przedstawia okoliczności w jakich odbyła się podróż p. Sharpa do Polski w r. 1948, za pieniądze użycone czy pożyczone przez władze reżymowe i o entuzjastycznym uznaniu z jakim p. Sharp pisał o przyjęciu jakie zgromadziła mu komunistyczna.

„P. Sharp mógł podróżować gdzie chciał i badać co chciał na terenie Polski w r. 1948 dzięki usłudze swego starego przyjaciela Jakuba Bermana z którym przed II Wojną Światową pracował razem w redakcji dziennika „Hajut” w Warszawie. Jakub Berman... jest sekretarzem Politbiura Partii Komunistycznej w Polsce, które jest właściwym dzierżycielem władzy nad obecną Polską. Stwierdza raport Komitetu Free Europe; Berman otrzymuje instrukcje bezpośrednio z Moskwy... i posiada więcej władzy niż Bierut lub Zambrowski”.

„Berman był komunistą od czasów studenckich i w młodości stał na czele różnych organizacji komunistycznych w Polsce. W r. 1928 poszedł na studia do Akademii Armii Czerwonej w Moskwie i napisał książkę po rosyjsku pt. „Partia Komunistyczna i Zagadnienia Wojny”. Książka ta była obroną stalinowskiej doktryny polityczno-wojennej. W r. 1937 został skazany przez sąd polski na trzy lata więzienia za zdradę jako agent NKWD”.

„U wybuchu wojny Berman był w Związku Sowieckim gdzie był jednym z trzech dyktatorów Polskiej Partii Komunistycznej... Od r. 1947 Berman miał pod sobą cenzurę radia, prasy i propagandy i w tym charakterze do niego należało wyświadczenie gościnności dla swego starego przyjaciela Samuela Sharpa”.

Wspomina dalej Kersten o gwałtownych wystąpieniach Sharpa już w Ameryce przeciwko szperaniu prawdy o obozach pracy przymusowej na terenie podbitych przez Sowiety m.in. także i w Polsce.

„Zdarcie maski z tego rodzaju książki jest zasługą publiczną. Wymaga to oczywiście wiele pracy i najwyższej wiedzy, więcej nawet niż potrzeba dla napisania samej na fałszach opartej książki”. (Dokonał tego m.in. profesor Gergetown University dr. Jan Karski, który jak stwierdza Kersten „naraził swoje życie za ojczyznę w II Wojnie światowej gdy pełnił służbę kuriera między polskim podziemiem i rządami zachodnimi”).

„Na przykład Sharp przebiegle usiłuje przekonać Amerykanów, że Polska jest nieodwołalnie w życiowym kręgu Rosji. Karski udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że Polska jest potrzebna Sowietaom gdyż przez nią wiedzie szlak do podboju Europy Zachodniej. Trzeba daleko pamiętać, że źródła przytoczone przez Sharpa są wyrwane z całości tekstu i przeinaczone”.

„Oba omówienia krytyczne książki Sharpa (Karskiego i Zawackiego) zostały mi wskazane przez p. Karola Rozmarka, Prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, organizacji obejmującej ponad 6 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia”.

Poseł Kersten załączył oba dokumenty do aktów Kongresu. Ich teksty przedrukowano w Congressional Record, protokole obrad Izby Reprezentantów.

Książkę Sharpa omówiliśmy w recenzji Pawła Zaremby w nrze 14 (613) wspominając już wówczas o krytyce Dra Karskiego i o zajęciu się tą sprawą przez Posła Kerstena.

KRONIKA WOJSKOWA

FRANCJA. Po zaznajomieniu się z raportem i wnioskami szefa sztabu, gen. Ely, który wraz z gen. Salan badał sytuację wojskową w Indochinach, rada ministrów postanowiła przyspieszyć pobór 80.000 do 100.000 rekrutów z listopada na czerwiec i zaznajomiła się z projektami narodowego komitetu obrony w sprawie tworzenia nowych dywizji. Projekty te wiążą się z koniecznością wysłania dalszych posiłków do Indochin, gdyby w Genewie nie doszło do porozumienia lub gdyby strona komunistyczna celowo pertraktacje przeciągała.

Głównowodzącym w Indochinach został na miejsce gen. Navarre dotychczasowy szef sztabu armii francuskiej, gen. Ely.

Skoro mowa o generalach, warto wspomnieć i o tym, że rząd francuski zamierza zwiększyć ilość etatów generalsko-admirałskich z 165 do 205.

Typową cechą francuskiej produkcji lotniczej jest bardzo wielka różnorodność typów i stosunkowo mała wydajność ilościowa. Oto szczegóły: wypuszczono dotychczas (bądź seryjnie, bądź tylko w prototypach) następujące samoloty o napędzie odrzutowym: myśliwce „Ouragan”, „Mystère” w czterech odmianach, w tym jeden nocny, „Mistral”, „Trident”, „Espadon” i „Baroudeur”, lekkie bombowce „Vautour”, łącznikowy „Sipa”, szkolne „Magister” i „Morane”, wreszcie rewersyjny „Leduc” o napędzie rakietowo-odrzutowym. Niezależnie od tego wyprodukowano kilka nowoczesnych samolotów sportowych (m.in. „Midjet”) i helikopterów (m.in. „Farfadet”, „Ariel” i „Djinn”). Niektóre z tych typów, a zwłaszcza „Leduc” i „Vautour”, pod niejednym względem przewyższają najnowsze typy anglosaskie i sowieckie. Niestety wydajność seryjnej produkcji przedstawia się znacznie skromniej. Jak ujawniono podczas obrad nad budżetem sił zbrojnych, przemysł francuski wyprodukował (poza sprzętem o napędzie tłokowym w 1953 zaledwie 160 angielskich „Vampire”, na podstawie licencji, oraz 207 „Ouragan” i 11 „Mystère”, a w bieżącym roku ma wyprodukować tylko 150 „Mystère”, 70 „Vautour” oraz 16 nowych „Meteor” (na podstawie licencji).

BELGIA. Nowy rząd socjalistyczno-liberalny postanowił skrócić obowiązkową służbę wojskową z 21 do 18 miesięcy. Redukcja ta zmniejszy stany liczebne sił zbrojnych o przeszło 10.000. Na szczęście nie dotknie ona kadry zawodowej, która liczy w wojsku około 28.000, w lotnictwie ponad 5.000 i w marynarce wojennej blisko 1.000, czyli łącznie blisko trzy razy więcej niż w 1950 roku. Na-

synienie wojska bronią i sprzętem przedstawia się już dobrze. Tak np. czołgów i dział jest 6 razy więcej niż w 1950, ciężarówek 4 razy więcej a broni ręcznej 3 razy więcej. Niemniej skrócenie służby odbije się ujemnie na pogotowiu wojennym. Zwłaszcza, że równocześnie zmniejsza się budżet sił zbrojnych z 21 do 18,3 miliardów franków belgijskich. Zmniejszyła się również nieco (do 440.000) belgijska flota handlowa. Poprawiły się natomiast, jak się zdaje, nastroje w wojsku. Sabotaż sprzętu na lotnisku Forennes, pod Charleroi, pozostał osobiście wypadkiem.

SKANDYNAWIA. Parlament norweski postanowił, przytłaczającą większością, przedłużyć służbę obywatelom w wojsku z 12 do 16 miesięcy. W lotnictwie i marynarce wojennej obowiązywała już poprzednio służba 18-miesięczna. Ponadto przyspieszono budowę schronów przeciwlotniczych, organizację i szkolenie obrony cywilnej oraz rozbudowę trzech nowoczesnych lotnisk, osłaniających Narvik: w Bodø, Andøja i Bardufoss. Niemniej zmianne jest postanowienie przesunięcia głównej bazy floty wojennej z Horten, koło Oslo, do Bergen, skąd jest znacznie bliżej do północnych wybrzeży Norwegii.

Dania natomiast postanowiła przesunąć bazę swojej floty wojennej oraz główną składnicę materiałów pędnych z Kopenhagi do bezpieczniejszego Frederikshavn, położonego na północnym cyplu Jutlandii. Również w Jutlandii rozbudowuje się kosztem 80 milionów koron dwie nowoczesne bazy lotnicze, Vandel i Tirstrup. Niestety ani duński, ani norweski rząd nie zgodził się dotychczas na udostępnienie swych baz lotniczych lotnictwu anglosaskiemu. Czy ostatnie przeloty tajemniczych samolotów nad Skandynawią, które wykazywały niepokojącą słabość duńskiego i norweskiego systemu intercepcyjnego, doprowadzą do zmiany tego nastawienia, nie sposób przesądzić.

Przeloty te wywołały duży niepokój także w Szwecji, choć jej pogotowie przedstawia się znacznie lepiej. Tak np. skalne schrony przeciwlotnicze mogą już pomieścić 1.100.000 ludzi. Wielką sensacją było oświadczenie premiera szwedzkiego Erlandera w dniu 18 maja, że odkryto olbrzymie złoża rudy uranowej, sięgające rzekomo 4,7 miliardów ton. Ostrożne obliczenia przemawiają za tym, że będzie można wydobyć do 150.000 ton uranu. Warto również wspomnieć o planowanej na połowę lipca wymianie wizyt floty szwedzkiej i sowieckiej. Do Sztokholmu ma przybyć krążownik „Admirał Usjakow” w asyście 4 kontrtorpedowców. Kage.

MATERIAŁY — POŃCZOCHY NYLONOWE

ŻYWNÓŚĆ — LEKARSTWA

Tania — Szybko — Pewnie
wysyła do Polski

SKLEP SPK

18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7, tel. WES 0747-9

Przed zrobieniem zakupu obejrzyj i sprawdź ceny wszystkich towarów
Sklep otwarty 9.30 — 6, w soboty 9.30 — 3, w niedziele 1 — 3.30

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

JEDNO PRZY DRUGIM

Związek Pisarzy Polskich urządził w Domu Pisarzy herbatkę towarzyską dla Witolda Małcużyńskiego, korzystając z jego pobytu w Londynie. Wbrew poprzednim plotkom okazało się, że pobyt polskiego wirtuoza w stolicy Anglii potrwa tym razem krótko. W gościnnej atmosferze stworzonej przez gospodarne Panie z Domu Pisarzy i jego gospodarza zebrani dzielili się w swobodnych rozmowach wrażeniami z innych podobnych zebrań, które odbyły się w Katolickim „Ośrodku Veritas” i w „Ognisku”, gdzie był obecny gen. Anders z małżonką. Dowiedzieć się można było przy tej sposobności, że projektowany jest następny przyjazd Małcużyńskiego w grudniu br., gdy odbędą się dwa koncerty, z których jeden conajmniej w Festiwalowej Sali Koncertowej, gdzie wirtuoz i słuchacze znajdują niewątpliwie lepsze warunki akustyczne dla jego gry, aniżeli w wielkim Albert Hallu.

Wyrażną falą optymizmu powiało wśród zebranych, gdy rozeszła się wiadomość, że do komitetu organizacyjnego nowopowstałego Towarzystwa Miłośników Pisarzy Polskich zgodził się wejść Witold Małcużyński, obok amb. Raczyńskiego, konsula K. Poznńskiego, prof. St. Stronńskiego, dr. T. Terleckiego i dr. W. Strzałkowskiego oraz trzech pań: I. Kirkenowej, M. Lesniakowej i H. Wierzbianskiej.

Znamienią dla stosunku społeczeństwa do potrzeb literatury polskiej na obczyźnie była też wiadomość o zapoczątkowaniu przez Koło SPK nr. 11 S. W. funduszu nagrody literackiej dla młodych, na który przeznaczono £10.

Tymczasem w Paryżu w Galerie Barbison niedaleko Palais Luxembourg odbyło się otwarcie wystawy „Ceramiki abstrakcyjnej” Edwarda Matuszczyka. Chodzi tu o znanego malarza polskiego, który był najmłodszym chyba członkiem „Sztuki” Krakowskiej i w czasie wojny, służąc w Brygadzie Karpackiej, ilustrował swymi linorytami i rysunkami niejedno polskie pismo wojskowe na Środkowym Wschodzie. Najpierw organ brygady „Ku wolnej Polsce”, potem jako pierwszy redaktor artystyczny polskiego wydania tygodnika „Parada”, ukazującego się w Kairze. Brał poza tym udział we wszystkich bez mała wystawach sztuki polskiej na Bliskim Wschodzie. Po wojnie z Palestyny przeniósł się do Paryża. Obecna wystawa urządzona została przy poparciu gen. dyr. Musée de l'Art Moderne, p. Jean Cassou i znanego krytyka J. Lassaigne. Przychylnie przyjęcie, jakie znalazły w Paryżu dzieła wielkiego talentu plastycznego polskiego artysty, winno zachęcić właściwe instytucje polskie w Londynie do urzędzenia również jego wystawy na terenie W. Brytanii.

Wobec bogatej a przy tym zupełnie „chaotycznie zorganizowanej” akcji odczytowej każdy sprawozdawca musi beznadziejnie rozłożyć ręce i ograniczyć się do najogólniejszego scharakteryzowania szlaków, po których przebiega. Monstrualnym przykładem niepotrzebnego spiętrzenia zebrań na jeden i ten sam termin była jedna ze śród majowych, gdy jednocześnie odbywały się conajmniej pół tuzina odczytów publicznych. Gdy w ten dzień, od lat niejako zarezerwowany dla zebrań w Klubie Polskim YMCA urządzono wieczornicę poświęconą 10-leciu Bitwy o Monte Cassino, powtórzoną potem jeszcze dwa razy dla różnych zespołów członków stowarzyszenia, w innych lokalach można było zaspokajać wszelkie inne zamiłowania i zainteresowania.

Radio Wolnej Europy urządziło wtedy pod przewodnictwem dr. Z. Nowakowskiego wieczór pt. „Odpowiadamy na pytania” czyli „Do 20 razy sztuka” z monologiem N. Sądka wykonanym przez Lawińskiego. W Klubie Młodych Piłsudczyków odbył się wieczór poświęcony pamięci jego Patrona, a w Instytucie Polskim Akcji Katolickiej urządzony był kolejny odczyt ks. W. Cieńskiego pt. „Na czym polega wychowanie enoty czystości”. Prof. F. Skwarczyński ciągnął swój cykl wykładów pułkowych w S.N.P. i S. na temat historii prawa w Polsce średniowiecznej. Wreszcie w Stowarzyszeniu Prawników adw. J. Bloch miał referat nt. „Ostatnie zmiany w prawie o zniestawienie w Anglii”. Świadczy on o szerokiej zainteresowaniu litero-etycznych słuchaczy, gdyż o ile wierem, Polacy zwykli się zniestawiać według prawa polskiego.

Wkrótce po tym dniu podobnym do Hiroszmy odczytowej, odbyła się urządzona przez Instytut Józefa Piłsudskiego w „Ognisku” prelekcja p. B. Miedzkiego pt. „Ze wspomnień

Józefie Piłsudskim”. Przewodniczył p. Ulrych. Prelegent wobec wypełnionej sali mówił o wysiłkach Piłsudskiego podjętych u zarania odrodzonej niepodległości polskiej, zmierzających do doprowadzenia do zjednoczenia narodowego. Tegoż dnia w P.K.S.U. „Veritas” na wieczorze piątkowym prof. M. Szyszko-Bohusz rozpoczął cykl wykładów o sztuce katolickiej w Polsce. Wkrótce potem na wieczorku akademickim Z.S.P.Z. w Polskim Ośrodku Badań p. J. Jasieńczyk wygłosił odczyt pt. „Literatura współczesna w kraju”. Brak miejsca zmusza nas do przerwania tej litani odczytowej, w nadziei, że zwolniony bieg wypadków na przedzie pozwoli nam ten rejestr chwalebnie w najbliższej przyszłości uzupełnić. (n)

ODBUDOWA STAREGO MIASTA W WARSZAWIE

Jeszcze w bieżącym roku oddany ma być do użytku drugi odcinek Staromiejskiego Traktu, który biegnie ulicą Świętojańska przez Zapieček do ul. Piwnej, Wąskim Dunajem do Nowomiejskiej. Na Nowe Miasto droga prowadząca będzie przez Barbakan do ulicy Freta i Zakroczymskiej.

Rekonstrukcja murów obronnych obejmuje odcinek od wylotu Wąskiego Dunaju do ulicy Brzozowej. Między murze wykorzystane będzie na aleje spacerowa. Zachowane będą oba masywy murów, wewnętrzny z XIV wieku i zewnętrzny z XV wieku. U wylotu ulicy Nowomiejskiej zrekonstruowany będzie Barbakan z 4 basztami. Mury obronne zakończy Baszta Marszałkowska, gdzie urządzona ma być kawiarnia. (IC)

SARKOFAGI KSIĄŻĄT POMORSKICH

Przy odbudowie zamku w Szczecinie natrafiono na zamurowaną pod kopiecą zamkową kryptę z sarkofagami książąt pomorskich. Kształt sarkofagów jest kubiczny ze stylizowaną złożoną ornamentyką. Na płytach sarkofagów figurują wizerunki Chrystusa i postaci świętych. W krypcie znajdują się następujące sarkofagi: Bogusława XIII (1514-1606), Anny Marii (1567-1618), Filipa II (1573-1618), Franciszka I (1577-1620), Ulryka I (1569-1622), Bogusława IV (1580-1637) oraz płyta kamienia Filipa I. (IC)

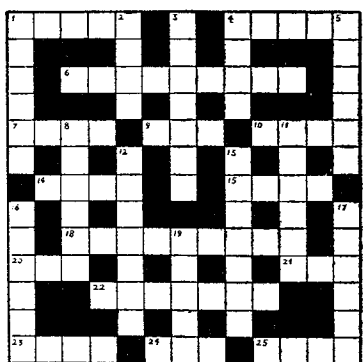
POSZUKIWANIA

Zygmunt Poskrobko z powiatu białoostockiego (był jakoby w podchorążówce w W. Brytanii) — poszukuje ojciec w Polsce.

Antoni Wiśniewski ur. 1916 r. w Dąbrowkach pow. Łańcut — ostatnia wiadomość z francuskiego obozu repatriacyjnego w Niemczech — poszukuje matka Zuzanna Podwika.

Popławski, por., był w PSZ we Francji, skąd wyjechał w r. 1945, poszukuje Waleria Urbańczyk-Popławska z Paryża.

KRZYŻÓWKA Nr 83/54.



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) król Anglii, twórca Okrągłego Stołu; 4) miasto włoskie, siedziba sławnego w czasie Odrodzenia Uniwersytetu; 6) poemat łaciński; 7) i 10) cios w bójce; 9) i 20) oparcie; 14) miejscowość w Palestynie, siedziba szkoły teologicznej wczesnochrześcijańskiej; 15) kamień półszlachetny; 18) odwrót; 21) wychodzi na słońce w zielonym płaszczku; 22) zakończenie karnawału; 23) i 25) autor poematu podanego pod 6) poziomo; 24) mocne u dzikich zwierząt.

Pionowe: 1) miasto, z którego pochodził Demokryt i Protogoras, znane z głupoty jego mieszkańców; 2) miara papieru; 3) powieść, powstała na emigracji; 4) broń przeciwpancerzna; 5) „Niech złoto idzie do złota...”; 8) zmiana księżyca; 11) miasto, którego bronili trzej wielcy przyjaciele Jan, Michał i Onufry; 12) szarfa, oznaka władzy arcybiskupiej; 13) staromodny pojazd; 16) miasto powiatowe w Polsce; 17) uczeń Chrystusa, celnik, osiadł w Aleksandrii; 19) stopień kozacki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 81/54.

Poziome: 1) Kniaźwicz, 7) Cairo, 9) ordynek, 10) egoista, 11) orda, 14) zebro, 15) krom, 16) ansa, 18) Latynus, 21) Grochów, 22) zakon, 23) Lenartowicz.

Pionowe: 2) alocs, 3) Iona, 4) Widmo, 5) oczeret, 6) i 20) oktawa, 8) iloczyn, 12) Dominik, 13) Cassino, 17) agora, 18) legat, 19) Tczew.

RADIO WOLNA EUROPA „GŁOS WOLNEJ POLSKI”

ogłasza

KONKURS NA SŁUCHOWISKO RADIOWE

NAGRODY:

- Jedna I nagroda — 400 dolarów
- Dwie II nagrody — po 300 dolarów
- Trzy III nagrody — po 200 dolarów

Autorzy prac wyróżnionych, lecz nie nagrodzonych, otrzymają w razie wykorzystania tych prac w programie — honorarium o 50% wyższe od normalnego.

Autorzy prac nie wyróżnionych i nie nagrodzonych, lecz wykorzystanych w programie otrzymają normalne honorarium.

Sądowi Konkursowemu (Jury) przysługuje prawo nie przyznania pierwszej nagrody. W takim wypadku suma 400 dolarów przekazana zostanie na cele charytatywne Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

WARUNKI KONKURSU

- Przyjmowane będą tylko prace nieogłoszone dotąd w prasie lub w radio.
- Prace nagrodzone, wyróżnione i zakwalifikowane do mikrofonu stają się własnością Radia Wolna Europa.
- Rogłośnia ma prawo wszelkiej adaptacji prac przy wykorzystywaniu ich w programie.
- Prace winny być oznaczone godłem. Nazwisko i adres autora należy załączyć do pracy w zapieczętowanej kopercie, opatrzonej tym samym godłem.
- Rękopisy i maszynopisy nadesłane na konkurs nie będą zwracane.
- Pracownicy Radia Wolna Europa i Komitetu Wolnej Europy nie mogą brać udziału w Konkursie.
- Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 listopada 1954. W razie wątpliwości rozstrzyga data stempla pocztowego. Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w programie Radia Wolna Europa — „Głos Wolnej Polski” w pierwszym dniu Świąt Bożego Narodzenia 1954 roku.

RADIO WOLNA EUROPA PRZEŚLE NA ŻĄDANIE PROSPEKT KONKURSU ZAWIERAJĄCY BLIŻSZE INFORMACJE.

Prace należy nadsyłać pod adresem:

RADIO FREE EUROPE — POLISH DESK

1, Englischer Garten,

Muenchen — Germany

Na kopercie oprócz adresu należy umieścić napis: „KONKURS NA SŁUCHOWISKO”.

Lekarze radzą, pracują i bawią się

Tegoroczne Walne Zebranie Związku Lekarzy na Wychodźstwie połączone zostało z dwudniowym zjazdem koleżeńskim o charakterze naukowo-towarzystwskim. Obrady toczyły się dnia 5 bm. po południu i zgromadziły znaczne grono czynnych członków. Po zgajeniu przez prezesa ustępującego zarządu dr. L. Surczyńskiego przewodnictwem objął dr W. Mayer. Po przyjęciu protokołu z ostatniego walnego zebrania wysłuchano sprawozdań z działalności Zarządu Głównego. Prez. dr L. Surczyński przedstawił działalność ogólną związku, która świadczy o stale wzrastającym dążeniu do zrzeszania się lekarzy polskich poza granicami R. P. we własnym polskim zawodowym związku.

Sekr. dr K. Dłużniewski scharakteryzował rozwój związku, stwierdzając, że ilość członków czynnych na terenie W. Brytanii przekracza 350, a ze sprawozdania skarbnika wynika, iż Związek Lekarzy jest finansowo samowystarczający i rozwija poza normalną akcją działalność pomocy wdowom i sierotom po zmarłych lekarzach.

Po sprawozdaniu Sądu Koleżeńkiego i Komisji Rewizyjnej i obszernej dyskusji uchwalono absolutorium ustępującemu zarządowi i dokonano wyborów nowych władz. Przewodniczącym wybrany został ponownie dr L. Surczyński, a wśród dalszych 8 członków zarządu znajdują się pp. dr. dr. Dłużniewski, Kessling, Grzybowski, Koloński, Reis, Biberstein, Wojtasiewicz i Różycki. Dokonano też wyborów do sądu koleżeńkiego pod przewodnictwem prof. dra Rostowskiego i komisji rewizyjnej. Uchwalono preliminarz budżetowy na rok 1954-55.

Wśród wniosków zarządu znalazły się propozycje specjalnej komisji pod przewodnictwem dra J. Kanarka wyłonionej dla przygotowania odpowiednich materiałów zmierzających do uregulowania stanowiska lekarzy w przyszłych Polskich Siłach Zbrojnych. Prace te prowadzone były dla przedłożenia Generalnemu Inspektorowi Polskich Sił Zbrojnych gen. W. Andersowi. Aktualne były też problemy z zakresu zawodowej etyki lekarskiej, które na terenie W. Brytanii regulowane są w porozumieniu z Główną Radą Lekarską.

Strona towarzyska zjazdu objęła Wiozdrzy Towarzyski w gronie kolegów, rodzin i zaproszonych gości, w Klubie Białego Orła, urządzony w sobotę wieczorem.

Zebranie naukowe odbyło się następnego dnia przedpołudniem pod przewodnictwem prof. dra J. Rostowskiego. Złożyło się na nie 6 referatów. Pierwszy dra S. Grzybowski nt. „Gruczoła dziecięca” był wyrazem troski o przyszłość młodego pokolenia. Drugi wygłosił prof. dr A. Laśkiewicz pt. „Z kliniki schorzeń nerwu językowo-gardłowego”. Dwa następne poświęcone były najnowszym wynikom badań nad rakiem. Przy czym pierwszy dra H. Długosza dotyczył „Wczesnego rozpoznania pierwotnego raka oskrzeli”, drugi doc. dra W. Odrzywolskiego „Przyczyna raka płuc w świet-

le dzisiejszych badań”. W tak aktualnej sprawie rzekomego powstawania raka z powodu palenia tytoniu referent podkreślił, że sprawa nie jest jeszcze naukowo wyjaśniona. Doc. dr W. Tomaszewski mówił z kolei nt. „Flora jelitowa a antybiotyk”. Ze szczególnym zacięciem oczekiwany był ostatni referat wybitnego specjalisty badań atomowych, pochodzenia polskiego, prof. J. Rotblata, który mówił nt. „Zastosowanie radioaktywnych izotopów w medycynie”.

Nad poszczególnymi referatami rozwijała się krótka dyskusja, która wykazała zainteresowanie słuchaczy i wysoki poziom oraz pożyteczność tego rodzaju manifestacji żywotności polskich badań medycznych na obczyźnie. (On)

F I L M

Nie wiem ile jest prawdy w tym co mówią o zbawiennym wpływie Giny Lolo-bridgy na złagodzenie napięcia między Włochami i Jugosławią. Podobno Tito dał się oczarować jej urodą i gra. W każdym razie zrobiła więcej dla podniesienia prestiżu Włoch za granicą niż politycy wstępy ostatnich lat dziesięciu, udowadniając raz jeszcze, że Włoszki więcej znajdują uznania w oczach cudzoziemców niż Włosi.

Prawie równocześnie ukazały się na ekranach kontynentu dwa filmy z Lolo-bridgą, znajdując teren przygotowany przez świeże wspomnienie jej wielkiego sukcesu w dziele stworzonym przez niezrównanego René Clair — Les Belles de la Nuit. W obu nowych filmach gra jej i postać są te same, inny jednak jest efekt całości. Inni bowiem byli reżyserzy. Scenariusze nie wchodzi w grę, gdyż były dobre i w jednym i w drugim wypadku, nie wybijając się ponad przeciętność tematu; tak jak by próbowały czerpać z zasobu kibeego fatalizmu na modłę Alberta Moravia w „Pieknym Rzymiancu”, lecz bez nadziei dorównania ani jego rezultatowi ani jego melancholii.

W „LE GRAND JEU” — filmie francuskim — Robert Siodmak, Feyder i Spaak, umyślnie przedstawili Ginę w dwóch rolach, Heleny i Sylwii, podobnych do siebie w postępowaniu i charakterze, nie mówiąc już o stronie fizycznej, a przecież zadziwiająco różnych. Jean Pierre Pascal jest łącznikiem między obu kobietami, nadając sens ich podwójnemu istnieniu, gdyż kocha się w Helenie dla jej podobieństwa i dla braku jej podobieństwa do Sylwii. Wyszedł z tego film bardzo przekonujący, co może nawet nie było zamierzeniem reżysera.

W „SPRZEDAWCZYNI MIŁOŚCI” włoski reżyser Mario Soldati chciał od Lolo-bridgy czegoś innego. Dość banalny pomysł komplikacji między młodą dziewczyną wychodzącą za mąż z braku czegoś lepszego do roboty, jej znużonym uwodzicielem i żerującą na jej naiwności amoralną stręczycielką, nie rozsypuje się w nicosie tylko dzięki jej wiernemu i odważnemu wczuciu się w rolę młodej kobiety, która grzesząc na przeróżne sposoby nie popełnia jednak grzechu... używania rozumu. W tej sytuacji wołanie o pomoc, z którym zwraca się do męża w ostatniej godzinie swej udręki nie gniewa ani widza, ani męża (Gabriele Ferzetti), co już jest zresztą trochę dziwniejsze.

LUCKY ME, z Doris Day, jest jak

Uniwersytet Columbia zerwał umowę z komunistami

Uniwersytet Columbia w New Yorku wypowiedział wreszcie umowę z komunistycznym reżymem w Polsce. Na mocy tej umowy, uniwersytet otrzymywał roczną dotację w wysokości 10 tysięcy dolarów na utrzymanie katedry literatury polskiej imienia Adama Mickiewicza.

Wypowiedzenie umowy przez władze uniwersyteckie ujawniono w dniu 25 bm., kiedy Robert Harron, asystent rektora Columbi ogłosił list, wysłany do dr. S. J. Szuski, przewodniczącego Komitetu Oświaty wydziału stanowego Kongresu Polonii Amerykańskiej na Dolny New York. List, datowany 24 bm., stwierdzał, iż „umowa, której mocą Uniwersytet otrzymywał dotację roczną na katedrę imienia Mickiewicza na przestrzeni ostatnich lat, została ostatnio wypowiedziana”. Harron dodaje w liście: „Zna Pan Columbię i jestem pewny, że rozumie Pan, iż w okresie obowiązywania umowy wszystkie warunki, jakie uniwersytet stawiał w związku z otrzymywaniem dotacji, były skrupulatnie przestrzegane przez zainteresowanych”. Chodzi tu zapewne o warunki apolityczności i powstrzymywania się od komunistycznej propagandy.

Dr. Szuska złożył następnie oświadczenie prasowe, w którym stwierdza, że mimo wielokrotnych energicznych protestów Kongresu Polonii Uniwersytet Columbia przyjął od komunistycznego reżymu sześć dotacji na łączną sumę 60 tys. dolarów. W r. 1948, kiedy reżym warszawski ofiarował dotację pierwszą, ówczesny wykładowca języka polskiego i literatury na Columbi, prof. Arthur Prudden Coleman, złożył na ręce rektora Uniwersytetu, gen. Dwight Eisenhowera rezygnację na znak protestu przeciw przyjęciu dotacji od narzuconego Polsce przez Moskwę wbrew woli całego narodu reżymu. Bardzo częste protesty wybitnych osobistości i organizacji polonijnych nie odniosły skutku. Ostatni protest Kongresu Polonii złożony został władzom uniwersyteckim w dniu 3.5. br. Katedra imienia Adama Mickiewicza na Uniwersytecie Columbia nadal utrzymana będzie ze zwykłych funduszy uniwersyteckich. (IC)

zwykle doskonała porcja wesołości, śpiewu i tańca. Efekty panoramiczne „wielkiego ekranu” wyzyskane są właściwie. Bardzo dobry kolor.

Doris Day także może pretendować do znaczenia pewnego rodzaju symbolu. Stała się „typem”, zawsze tym samym i zawsze z miłym uśmiechem witany przez widzów. Nie obniża to jej talentu, czerpiącego pełnymi garściami z wrodzonego temperamentu i z przemijającej, beztroskiej skromności. Nie ma dookoła niej niedomówień, nie ma niepokoju, nie ma krztyny nieprzyzwoitości. Młoda, zdrowa Amerykanka to właśnie Doris Day; nieco krzykliwy, pełen tempa i pogody film z Doris to najlepsza reklama sposobu życia i myślenia młodej Ameryki.

THE BIG HEART jest filmem psychologicznym, dostatecznie zagmatwanym by wywoływać zaciekawienie w odstępach czasu co dziesięć minut taśmy, które pojawiają się jak nikły promyk angielskiego słońca na tle znużonej szaryzmy akcji i powolnej gry. Wszystko jest poprawne; bohaterowie — policjantowi, któremu osobiste tragedie utrudniają już i tak ciężką służbę współczesnej w niemniejszym stopniu niż reżysersom, producentom i całemu zespołowi technicznemu. Współczesny również skarbowi państwa, który w W. Brytanii musi raz po raz przedmawiać długi subwencjonowanych przedsiębiorstw filmowych, jak to miało ostatnio miejsce ze studiami w podlondyńskim Shepperton, własności „British Lion Corporation”.

Jakub Rożenek



MAŁE CŁO NA MATERIAŁY BAWELNIANE NA SUKIENKI LETNIE

KRETON wzorzysty 4 yardy Cena £2.00
 POPELINA Sea Island Cotton najwyższy gatunek kupon 4 yardy £3.19.6
 Cło tylko około 30 zł. za kupon.
 Próbkę na żądanie. Wysyłka listem polecoym.

HASKOBA Ltd.
 2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.
 tel. FRE 7888

OBCHÓD ROCZNICY MONTE CASSINO W NIEMCZECH

Z inicjatywy Zarządu Ogniska Z.P.U. oraz grupy b. żołnierzy 2 Korpusu — w dniu 23 maja 1954, w dawnym obozie Valka, w kościele rzym.-katolickim odprawiona została msza św. za dusze poległych w boju żołnierzy polskich w bitwie o Monte Cassino.

Celebrował mszę św. proboszcz Tichy — na nabożeństwie obecni byli poza grupą polską, przedstawiciele różnych narodowości, oraz kierownicy instytucji opiekuńczych na czele z dyr. N.C.W.C. Mr. Hoppe. Po nabożeństwie złożono wieńiec o barwach narodowych — polskich u stóp figury Matki Boskiej przed prezesem Ogniska mecenasem Steinguela i p. Szumilskiego jednego z żołnierzy 2 Korpusu.

Celebrant kazania okolicznościowego nie wygłosił z powodów od niego niezależnych. P. St.

GDY dwa tygodnie temu, Eden przyjechał do Londynu na naradę z Churchill'em prasa stwierdziła, że jeżeli komuniści będą przewlekali rokowania w Genewie jeszcze dwa tygodnie po to, by pogłębiać swe sukcesy wojenne w Indochinach, dalsze rokowania z nimi przestaną być celowe. Teraz dowiadujemy się, że instrukcje Edena nie uległy zmianie. Korespondent „Timesa” pisze, że w dzisiejszym stadium polityki międzynarodowej konieczne jest dalsze badanie zawisłości planów komunistycznych. „Times” ponadto wysunął postulat, by kraje południowo-wschodniej Azji nie tylko wzięły udział w zagwarantowaniu ewentualnego rozstrzygnięcia sprawy Indochin, ale poparły również plan przyszłej zbiorowej obrony tego obszaru.

Twierdzenie, że konieczne jest badanie zawisłości sposobami komunis-

NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN

WYDARZENIA I UWAGI

tycznych zamierzeń, które są proste i oczywiste, wywiera wrażenie niesamowite. Gdy chodzi o wciągnięcie Indii, Burmy i Pakistanu do zadań obrony Azji przed komunizmem, to myśl jest słuszną, ale wykonanie wymaga czasu. Zagadnienie polega na tym, czy niebezpieczeństwo jest nagłe, czy nie jest nagłe. Ten sam korespondent dyplomatyczny „Timesa” pisze, że niebezpieczeństwo nagłego pogorszenia się sytuacji wojskowej w Azji istnieje i że w wypadku poniesienia tam klęski opinia zachodnia doznałaby silnego wstrząsu. Korespondent ów stwierdza: „a jednak brytyjski oficjalny pogląd, choć w pełni świadomy powyż-

szego rozwoju wydarzeń, odrzucał niebezpieczną alternatywę wzięcia udziału w wojnie”.

Oficjalnie i nieoficjalnie głosi się w W. Brytanii pogląd, że różnice między polityką brytyjską i amerykańską nie dotyczą istoty zagadnienia, lecz tylko oceny nagłości niebezpieczeństwa. Amerykanie uważają, że sytuacja wymaga natychmiastowych i energicznych działań. Brytyjczycy powiadają, że czasu jest dużo i pośpiech jest niepotrzebny. Różnica zdań co do sprawy wyboru czasu działania, nie jest sprawą błahą. W czasie ubiegłej wojny kwestia kiedy ma być stworzony drugi front w Europie — za dwa miesiące, czy za dwa lata — była powodem dużego nieporozumienia zwłaszcza z punktu widzenia Rosji. Kwestia, czy organizować zbiorowe działania zbrojne przeciw komunistom w Azji zaraz czy za kilka lat, stanowi bardzo zasadniczą różnicę między polityką Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. To co pisze „Times”, lub mówi półsłówkami Dulles, jest tylko dyplomatycznym łagodzeniem istniejących rozbieżności. Dulles zresztą podtrzymał na jednej z konferencji prasowych wypowiedziany przez Eisenhowera pogląd, iż Ameryka może podjąć energiczne działania w Azji bez udziału W. Brytanii.

NAJBARDZIEJ nieoczekiwanym i najbardziej pokrzepiającym zjawiskiem ostatnich czasów jest postawa Francji. W obliczu trudnej, nawet wręcz groźnej, sytuacji wojskowej w Indochinach, p. Bidault stawia twarde opór komunistycznym naciskom na konferencji w Genewie. Rząd francuski mianował nowego naczelnego wodza w Indochinach w osobie gen. Ely, dając mu bardzo rozległe uprawnienia. Idą z Francji posiłki. Dotychczasowy minister do spraw indochińskich, p. Jacquet ustąpił, a na jego miejsce przyszedł p. F. Dupont, twardego przeciwnik polityki ustępstwa w Indochinach. W francuskim społeczeństwie musiało się zbudzić poczucie, że ostateczna klęska wojskowa w Indochinach zniszczy i tak już osłabiony

prestż Francji w północnej Afryce. Wydaje się, że Francja może, a nawet powinna pogodzić się z całkowitą niepodległością krajów indochińskich, ale przed wycofaniem się stamtąd musi pobić komunistów, gdyż inaczej przegra z koleją w Afryce i w Europie.

Ciekawy jest także objaw następujący: oficjalnie panował zawsze pogląd, że Francja nie może zgodzić się na stworzenie Armii Europejskiej oraz związane z tym zbrojenie Niemiec, dopóki znaczna część jej wojsk znajduje się w Indochinach. Wbrew temu, w społeczeństwie francuskim wzmocniły się nastroje przychylnie stworzeniu Europejskiej Wspólnoty Obronnej, co znalazło wyraz w uchwałach kongresów socjalistów oraz chrześcijańskich demokratów, zalecających członkom partii, zasiadającym w parlamencie, głosowanie za ratyfikacją tego traktatu. Prawdopodobnie jest to następstwem faktu, że Francja po raz pierwszy poczuła na sobie ciężar ataków komunistycznych.

TAKTYKA komunistów, zmierzająca do przewlekania rokowań w Genewie jest przejrzysta. Mołotow zaproponował nowy plan w sprawie Korei, wyglądający na pozór logiczny. Jednak amerykański delegat, p. Bedell Smith określił ten plan bardzo wnikliwie, jako robienie ustępstw w sprawie zasad, nie zmieniając nic w praktyce. Mołotow wysuwa projekt jeszcze jednej konferencji, tym razem czterech mocarstw w sprawach europejskich dla rozpatrzenia jego propozycji paktu „bezpieczeństwa” Europy. Chodzi mu oczywiście o dalsze stawianie przeszkód na drodze ratyfikacji układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej przez Francję i Włochy, bo pozostałe cztery państwa już tę ratyfikację dokonały. Odnośnie taktyki brytyjskiej na konferencji w Genewie, obiegają pogłoski, że cel jej jest w znacznym stopniu w zakresie polityki wewnętrznej.

NA TLE polityki wielkich mocarstw nabiera szczególnego znaczenia polityka państw bałkańskich, zwłaszcza podróz Tity. Po wizycie w Turcji, Tito był w Grecji i król grecki ma go rewizytować. Turcja, Grecja,

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Dwa tematy zaprzętnęły ostatnio głowy redaktorów pism reżymowych. Jednym są wywiady z dowódcami komunistycznymi w Indochinach (Zukrowskiego wysłano pod Dien Bien Phu), drugim sprawa dwóch statków przychwyconych na dostawie broni i materiałów wojennych komunistom chińskim. Statki, „Prace” i drugi, noszący staropolską nazwę „Klement Gottwald”, jednostki floty Czang Kai Szeka skonfiskowały na morzu i odprowadziły na Formozę. Najwięcej szczęścia mieli marynarze, którym bez większych trudności udzielono prawa azylu. Oczywiście tylko Polakom i tylko tym, którzy nie mieli w ewidencji zbyt bogatej kariery wysługiwania się „ideowego” reżymowi i Moskalom.

Czytając gazety krajowe wydawać się mogło, że nikt i nie na świecie nie skupia na sobie więcej uwagi niż właśnie owe dwa statki. Cytuje się niezliczone głosy oburzenia prasy krajów kochających pokój, od albańskiej do samojezdycznej, a także „prasy zachodniej”, t. zn. „Daily Workera”, „Humanita” i „Unita”. Nie kończą się protesty „osób prywatnych” i „zgrupowanych na masówkach” przedstawicieli hut, kopalni, fabryk i urzędów.

Jednej z gazet reżymowych zdarzył się przykry lapsus. Napisano bowiem uroczyste w sprawozdaniu z „zebrania protestacyjnego”: My, zegnani na masowce, przedstawiciele...

Okazuje się, że czasem można powiedzieć prawdę, choćby tylko przez pomyłkę!

„Hej, hej — Tuha! Bej!”

Po tylu latach czytania różnych „gadzinówek”, naprzód niemieckich w języku polskim, potem bolszewickich, można się już było przyzwyczaić do smutnego faktu, że razem z całą kulturą polską także i język polski ulega ciągle, bliźniaczej profanacji. Póki się czyta przemówienia bolszewickich dostojników, uchwały niezliczonych zjazdów i „informacje” o nędzy w Ameryce i o bohaterstwie „przedstawicieli ruchu wyzwolenieckiego demokratycznego Patet Lao”, wrażeń jest mało. Gdy się czyta „soc-realistyczne” wypracowania powiesiociopisarzy o nieprzeciętnym nieraz lecz tak straszliwie marnowanym talencie odczuwa się tylko współczucie. Póki się przerzuca artykuły o „osiągnięciach”, „nadnormach”, „bikiniarach” i „brakorobach” można się nawet

niekiedy usmiać. Gdy się jednak widzi cyfry wierszy gazetowych w języku polskim poświęconych tragicznemu „pustosłowiu” wymieszanemu jak cement z piaskiem z upodleniem, cierpliwość niekiedy zawodzi.

W tym tonie właśnie wypowiszywało w Moskwie i przetłumaczono na język polski długie i zawiłe kobylki poświęcone wielopomnemu wydarzeniu z r. 1654, gdy to grupa pomysłonych lub zrozpaczonych przywódców powstania kozackiego zawarła umowę z Moskwą, która stała się kamieniem węgielnym niewoli i niedoli narodu ukraińskiego. Zaparłszy dech przeczytałem wszystko, co tylko można było przeczytać i w powodzi słów nie znalazłem ani jednego, dosłownie ani jednego tekstu historycznego, ani jednego tekstu dokumentu, ani jednej nawet daty poza ogólnym „w r. 1654”. Zrozumiałem tylko tyle, że „postępowa” Rosja położyła kres tyranii polskich feudalistów, którzy gnębili lud ukraiński w przemyznie... Tatarami. Dzięki temu naród ukraiński mógł doczekać w jednej „rodzinie radzieckiej” szczęśliwych dni rewolucji i może teraz przewodzić całemu światu pod względem ilości studentów na uniwersytecie w Charkowie.

Współczucie z serca Ukraińcom, którzy to samo czytają w swoim języku.

Anegdota z afrykańskiej brussy

Przemiany zachodzące w Afryce, przybierające tak różne postacie jak z jednej strony doskonale działająca autonomia na Złotym Wybrzeżu i nawrót do barbarzyństwa wśród nieszczęśliwych, dosłownie opętanych, Mau-Mau, znajdują także swój oddźwięk anegdotyczny. Ofiarą anegdoty padają oczywiście murzyńscy snobi, którzy chcą naśladować we wszystkim Europejczyków. We wszystkim, to znaczy w ubiorze, obyczajach, nalach, sposobie odżywiania i mieszkania. Przykładem jest następująca, nieszkodliwa anegdota:

Spotyka się w klubie dwóch czarnych urzędników kolonialnych i przy „whisky and soda” toczą rozmowę. „Jak się Pan miewa, drogi Panie Janie?”. „Doskonale, kochany Panie Józefie, doskonale, a jak się Pan miewa?”. „Świetnie, świetnie, a jak tam szanowna małżonka, Panie Józefie?”. „No wie Pan, nieszczęśliwie, sam Pan rozumie, nie znosi tutejszego klimatu, to bardzo ciężki klimat dla kobiety w tej Afryce”. „Rozumiem i współczuję! Coż Pan zrobi w takiej sytuacji?”. „Ach, niech się Pan o nią nie martwi, po prostu wymienię ją na nowy rower”.

Pobity rekord

Widomo, że wszystkie wynalazki zanim jeszcze zostały wynalezione, już wynalazli Rosjanie natchnieni proroczco z ważnością wstecz genialnym technieniem Malenkowa (lub Chruszczowa — nie jestem pewien niczego po śmierci Stalina!). Co jednak zrobić z takim fantem: „Poszedłem potem przyjrzeć się owym sławnym obrazom ruchomym i muszę przyznać, że czegoś równie pięknego nigdy nie widziałem” pisze Jonathan Swift w Listach do Stelli (List LXII) w r. 1712. W tym też czasie londyński magazyn „Tatler” (wychodził do dziś) oznajmia, że owe jakieś nieznanne nam filmy były pokazywane publicznie w sławnej kawiarni „Pod Grecką Głową”, gdzieś na zbitej dzisiejszej Fleet Street i Strandu. Kto nie abonował „Tatlera” mógł się o tym dowiedzieć z plakatów rozwieszanych po ulicach i placach, zwłaszcza tam, gdzie się publiczność zbierała tłumnie, a zatem przede wszystkim koło szubienicy na Tyburn w odległości 42 metrów w kierunku zachodnim od „Marble Arch”.

Kozackie czajki na Bałtyku

Kozackie czajki, które grozi siału nad Bosforem, były zapomnianym prototypem

nowoczesnych łodzi desantowych, tak jak wyprawy Siczowców przez Morze Czarne dla popełnienia Czerwonego Kura w samym sercu tureckiego imperium to jakby wstecz przeniesienie wyczynu komandosów z ostatniej wojny.

Pojawiły się one także na Bałtyku, ściśle w Zalewie Wiślanym, by nastraszyć zgromadzoną pod Pilawą flotę szwedzką. Było to w r. 1635. Władysław IV stworzył nie tylko „konwencjonalną” flotę polską, jakby powiedział orłowy kronikarz wojskowy, lecz wpadł także na pomysł sprowadzenia zaproszonego pod dowództwem polownika Wolkę, sądząc, że z nieznanymi sobie sposobami walki Szwedzi będą mieli najwięcej kłopotu. Tak się też stało. Kozacy natychmiast po przybyciu, drogą lądową, rzeczą jasną, dopadli swych czajek i przystąpili do dzieła w sposób, który opisują współczesne źródła: „... Wnet po Hafcie pływac zaczęli i na okręt szwedzki rzuciwszy się, wzięli go, ładowany, pełen amunicji i spiży, czem wiele Szwedów nastraszyli. Po dojeździe traktatu okręt wprawdzie zwrócić musieli, ale cokolwiek na nim było do jedzenia i picia, wszystko było pożarli. Jakoż podziwienią rzeczą godną jako oni czajkami swemi, trzciną oplecionymi na fale morskie odważnie rzucali się. Gdy morze się burzy oni z falami się unoszą, temi oplecionymi wiązkami ochronieni, gdy zaś woda spokojnie stoi oni wioślni robiąc jak chcą ruszają się”.

Szwedzi mieli się prawo „nastraszyć”, zważywszy, iż zapalczywi molojcy zapomnieli o tym, że wojna miała się dopiero zacząć, lecz się nie zaczęła, gdyż właśnie gdy oni „pożerali zapasy na zdobytych okrętach”, „dojeżdżali traktat”. Wolk wrócił do domu, sporo jednak kozaków zostało nad Bałtykiem wówczas i służyło we flocie, ale już nie na czajkach. J. P. H.

OD kilku lat parcie wojującego komunizmu jest najsilniejsze na Dalekim Wschodzie i ten też obszar produkujący 90 proc. kauczuku, 63 proc. ryżu i 55 proc. cyny całego globu, jest na razie najbardziej zagrożony.

Na razie tylko Ameryka docenia dostatecznie znaczenie i zagrożenie tego obszaru i, co za tym idzie, zdecydowana jest go bronić.

Niestety nie udało się Waszyngtonowi dotychczas wytworzyć podobnej determinacji wśród sojuszników i doprowadzić do ich jednolitej postawy także na tym odcinku. W najlepszym razie powstanie tam zbiorowy system bezpieczeństwa, jeśli konferencja genewska zakończy się zupełnym niepowodzeniem. Ameryka ma wprawdzie już sojusze wojskowe z Australią, Nową Zelandią, Japonią, Południową Koreą, Formozą i Filipinami, ale sojusze te są niepowiązane i czysto defensywne. Nie zobowiązują do udziału w obronie kontynentu azjatyckiego, nie mówią już o tym, że nawet, gdyby do niego zobowiązywały, na razie nie dałyby poważniejszej pomocy.

Co gorsze, nawet doprowadzenie do pełnego „Paktu Południowo-Wschodniej Azji”, nazywanego przez Anglosasów „S.E.A.T.O.”, nie zabezpieczy by Dalekiego Wschodu automatycznie, jak samo zawarcie Paktu Atlantyckiego nie zabezpieczyło Europy. Ważniejsze od paktów są realne siły, materialne i moralne, zdolne do należytego oporu i odwetu.

Sily te trzeba dopiero tworzyć i to tworzyć na miejscu, bo, po doświadczeniach koreańskich i indochińskich, mocarstwa zachodnie nie zamierzają bronić kontynentu azjatyckiego swoimi wojskami lądowymi, zaś swoich broni niekonwencjonalnych w wojnach lokalnych używać nie mogą lub nie chcą.

Obietnica dana przez Eisenhowera, gdy był kandydatem na prezydenta, że w przyszłości amerykańscy „G. I.” nie będą walczyć z mrowiem komunistycznym w wojnach lokalnych, nie była tylko demagogicznym chwytym, lecz także wyrazem poglądów i dążeń Pentagonu, zaniepokojonego faktem, że amerykańskie odwody strategiczne są znikome, gdy wielokrotnie liczywszy siły sowieckie nigdzie nie są zaangażowane. W ciągu ostatnich dwóch

KAZIMIERZ GLABISZ

CZY AZJACI O...

lat to nastawienie się uszytwniło i stało się dogmatem amerykańskiej polityki wojskowej. Rzecz jasna, że wobec równoczesnego stosowania polityki „containmentu” nieodzownym następstwem tego nastawienia był wzrost nacisku na rozbudowę lokalnych sił, mających w przyszłości zastąpić lądowe wojska anglosaskie względnie francuskie.

Ta logiczna koncepcja, wypływająca także z faktu, że Ameryka ma obecnie zobowiązania sojusznicze w stosunku do 39 państw, nabrała cech realnych, gdy zarówno w Korei, jak i w Indochinach antykomunistyczny żołnierz azjatycki wykazał wielkie walory i na ogół spełnił pokładane w nim nadzieje.

Co zrobiono w tym kierunku na Dalekim Wschodzie dotychczas i co będzie można zrobić w najbliższej przyszłości?

Zrobiono już dużo, ale poza Południową Koreą jeszcze znacznie więcej zrobić można.

WZASADZIE możliwości zorganizowania naprawdę odpornych sił azjatyckich są bardzo duże. Choć komunizm zawładnął już 2 3 obszaru Azji i ujarzmił około 530 milionów Azjatów, to jednak ich większość (ponad 800 milionów) mieszka po wolnej stronie żelaznej kurtyny, głównie w Indiach, Japonii, Pakistanie i Indonezji. Przyjmując (na podstawie norm przyjętych na zachodzie), że mniej więcej 10 proc. tej masy stanowią mężczyźni w wieku 20 do 34 lat, zdolni do noszenia broni, możemy wobec tego, przynajmniej teoretycznie, zmobilizować do walki około 80 milionów ludzi, a na samym Dalekim Wschodzie (bez Burmy, Indii i Pakistanu) około 25 milionów. W szczególności ten rezerwurowy wynosi w Japonii 9 milionów, w Korei 2, na Formozie około 0,7, w Indochinach ponad 2, w Sjamie blisko 2, na Malajach 0,6, na Filipinach ponad 2 i w Indonezji około 7 milionów.

Oczywiście nie może być mowy o tym, by już w czasie pokoju czy zimnej wojny takie masy do szeregów powołać i w szeregach trzymać. Nawet, gdyby wszystkie rządy postanowiły podnieść gotowość do maksimum. Zarówno finansowo jak i gospodarczo względy nie pozwoliłyby na tak fantastyczne zbrojenia. Natomiast powołanie pod broń co piątego spośród zdolnych do noszenia broni byłoby — podług oceny Pentagonu — możliwe i pożądane. Dałoby to tylko na Dalekim Wschodzie razem z rezerwą około 5 milionów antykomunistycznych żołnierzy azjatyckich, gdy obecnie jest ich zaledwie półtora miliona.

Istnienie tak silnych armii azjatyckich, wspartych anglosaskimi i francuskimi siłami powietrznymi i morskimi, mogłoby działać hamująco na Pekin i Moskwę a w razie dojsca do wojny dać dostateczną osłonę.

Na razie jednak takie gotowości jest tylko marzeniem wojskowych planistów, bo jedynie Korea Południowa i Formoza mają pod bronią więcej żołnierzy, niż wspomniane normy przewidują. Korea ma ich około 700.000 (w 20 dywizjach) a Formoza około 500.000 (w większości weteranów z Chin). Stan pogotowia pozostałych państw Dalekiego Wschodu jest bardzo daleki od niezbędnego minimum i przeważnie nie rychło będzie mógł się do niego zbliżyć.

Japonia, mająca na razie zaledwie 110.000 żołnierzy „Korpusu bezpieczeństwa”, nie kwapi się do szybkiego tworzenia prawdziwych sił zbrojnych. Zaslanając się konstytucją i kryzysem gospodarczym, chce na razie rozwinąć swoje wojsko tylko do 164.000, a po trzech czy pięciu latach do 260.000 ludzi oraz około 1.300 samolotów. O tworzeniu większych sił, zdolnych nie tylko do obrony Japonii, ale także do operacji poza Japonią, rząd Yoshidy nie myśli m. i dlatego, że byłyby one w szerokich masach niepopularne — jako potrzebne rzekomo „tylko Ameryce”.

SOVIETICA

SOWIECKA NOTA PROTESTACYJNA DO ANGLII

28 maja 1954 brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało notę rządu ZSRR, protestującą przeciwko działalności Narodowego Związku Rosyjskich Solidarystów (NTS), czyli organizacji emigracyjnej, na której czele stoi Okołowicz, ten właśnie którego zamordowanie przy pomocy pistoletu w formie papierosnicy o nabojach trujących, było zadaniem kpt. Chochłowa. Organizacja NTS rozwija swoją akcję głównie na terenie zachodnich Niemiec, gdzie przebywa ponad 100 tysięcy sowieckich uchodźców; na terenie W. Brytanii znajduje się oddział NTS od r. 1936. Organizacja została założona w r. 1930 na terenie Jugosławii i nazywała się pierwotnie Narodowy Związek Pracy. Liczy ona obok emigrantów dawnych również licznych

powojennych uchodźców sowieckich i rozwija rzekomo skuteczną działalność na terenie Rosji Sowieckiej. Jej organem prasowym jest tygodnik „Posiew”. Na czele oddziału W. Brytanii NTS stoi p. L. Rahr. „Observer” z 30 hm., wypowiadając się, jak cała prasa brytyjska, przeciw uwzględnianiu sowieckiego protestu, jako próbującego naruszyć prawo azylu, zwraca uwagę, że zwłaszcza rządowi ZSRR nie wypada z czymś podobnym występować. Przeciwnie w Londynie właśnie — korzystając z prawa azylu — pisał swoje podstawowe dzieła Karol Marks, a Lenin przewodniczył w tejsze stolicy inauguracyjnemu zebraniu przyszłej partii bolszewickiej, które odbywało się w Finsbury Circus. (S)

i Jugosławia ogłosiły oficjalnie, że zamierzają w niedługim czasie przekształcić swój pakt przyjaźni na formalny i ścisły sojusz wojskowy. Wedle postanowień tej sojuszniczej umowy każdy z sygnatariuszy będzie zobowiązany do automatycznego udzielenia pomocy wojskowej temu z państw, który zostanie zaatakowany przez Bulgarię. W razie ataku na Jugosławie z Węgier oraz na Turcję z Kaukazu, miała by nastąpić narada sojuszników. Poza tym, wybrani przedstawiciele parlamentów tych trzech państw mają stworzyć wspólne ciało dla obrad politycznych.

Nie jest żadną tajemnicą, że podpisanie sojuszu trzech państw bałkańskich zostało powstrzymane przez „jadogłówny nacisk” mocarstw zachodnich. Mocarstwem zachodnim chodzi o niezrażenie Włoch, których udział jest niezbędny we wszelkich planach obrony Europy. Włochy prawdopodobnie przestaną się sprzeciwiać sojuszowi państw bałkańskich i wynikającemu stąd faktycznemu włączeniu Jugosławii do Paktu Atlantyckiego, jeżeli załatwienie ich sporu z Jugosławią o Triest pójdzie po ich myśli.

Pośpiech państw bałkańskich do zawarcia sojuszu wojskowego przeciw krajom komunistycznym podczas trwania konferencji geneńskiej i wobec zapowiedzi jeszcze jednej konferencji jest dowodem, że państwa te bynajmniej nie liczą na długi okres pokoju i bezpieczeństwa.

Można tu jeszcze dodać wiadomość, że sowiecko-amerykańskie rozmowy o tak zwanym banku atomowym nie doprowadziły do żadnych wyników. Prasa sowiecka zaczęła ostatnimi czasami pisać bardzo dużo o sprawach atomowych. Plan Eisenhowera stworzenia t.z.w. „banku atomowego” jest nazywany atomowym planem Marshalla i Stanom Zjednoczonym zarzuca się jakoby nie chciały one zawrzeć umowy o zakazie użycia broni atomowej. Rząd sowiecki wyraźnie tłumaczy się przed swoją opinią z powodu zerwania rozmów z Ameryką, które nawiązał jedynie ze względu na popularność projektu Eisenhowera w opinii światowej. Z obecnego stanowiska władz sowieckich wynika, że Rosja będzie nadal prowadzić wyścig zbrojeń atomowych ze Stanami Zjednoczonymi i nie zgodzi się na żadne umowy, które by ją w tym kępowały. S. K.

New York, w maju.

PIERWSZA konferencja przedstawicieli komitetów Skarbu Narodowego obradowała w dniach 15 i 16 maja w Waszyngtonie — stolicy Stanów Zjednoczonych.

Komitety Skarbu Narodowego, których w Ameryce jest kilkanaście, powstawały samorzutnie z inicjatywy ludzi dobrej woli, spośród działaczy Polonii amerykańskiej. Po trzech latach działalności zachodziła potrzeba zespolenia ich samorodnych poczynań, jak również podzielenia się doświadczeniami z pracy nad zjedynowaniem ofiarodawców na rzecz Skarbu Narodowego. Trzeba było naradzić się, we wspólnym gronie nad dalszym usprawnieniem pracy i rozszerzeniem zasięgu wpływów, tak w Polsce jak i wśród nowych imigrantów, oraz wśród Amerykanów.

Na wniosek komitetu w Detroit, dwaj prezesi komitetów, które miały największe wyniki zbiórki — mianowicie A. Lyczak z New Yorku i Z. Kowalski z Detroit — zostali upoważnieni do zwołania konferencji komitetów Skarbu Narodowego do Waszyngtonu. Program został przewidziany w dwóch częściach: obrady i wnioski w języku polskim, oraz uroczystości bankietowe w języku angielskim, z udziałem wybitnych Amerykanów.

W piątek wieczorem, dnia 14 maja, przybyły delegacje z Chicago, Detroit, New York i stanu New Jersey, by ustalić w ostatecznej formie projekt porządku dziennego konferencji i wysunąć zagadnienia, które będą tematem obrad. — Nad hotelem Statler, gdzie odbywała się konferencja, powiewała flaga polska.

Obrady rozpoczęły się w sobotę inwokacją, którą w starej polszczyźnie wygłosił ks. I. Olszewski, profesor uniwersytetu w Waszyngtonie. Przewodniczył p. Marian Kreutz, dyrektor polskiego programu radiowego w Detroit, a sekretarzami byli p. Stanisław Milewicz, dyrektor polskiego programu w Buffalo i prezes komitetu Skarbu Narodowego w tym mieście, oraz Kazimierz Trojanowski, sekretarz komitetu Skarbu Narodowego z Detroit. (N.b. mówiąc o Buffalo warto wspomnieć, że już po raz drugi Polak jest tam prezydentem miasta).

W konferencji uczestniczyło 60 delegatów i gości z następujących ośrodków: Boston Massachusetts, Chicago,

Skarb Narodowy w Ameryce

Illinois; Buffalo, New York; New York, N.Y.; Cleveland, Ohio; Toledo, Ohio; Detroit, Michigan; Philadelphia, Pennsylvania; oraz stan New Jersey. Ze sprawozdań komitetów wynika, że wpływy stale rosną i członków jest coraz więcej. Zaznaczyć należy, że każdy dolar zebrany od ofiarodawców płynie na cele statutowe Skarbu, gdyż wszelkie wydatki administracyjne i portoria są pokrywane z prywatnej kieszeni członków zarządu poszczególnych komitetów. Nie było również dotychczas w żadnym Komitecie pracownika płatnego. Skarb Narodowy w USA zbiera obecnie 75.000 dolarów rocznie na prace polityczne rządu polskiego. Po parogodzinnych obradach uchwalono następujące wnioski natury politycznej i organizacyjno-porządkowej:

— Z głębokim zadowoleniem witamy zjednoczenie narodowe, które po wprowadzeniu w życie umożliwi skuteczniejszą pracę na rzecz sprawy polskiej i odzyskanie niepodległości przez Naród Polski, a w dziedzinie prac Skarbu Narodowego ułatwi jego rozszerzenie w terenie i upowszechnienie.

— Apelujemy do rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie o rozszerzenie jego akcji polityczno-niepodległościowej przez przeznaczenie większych funduszy na te cele w Stanach Zjednoczonych jako terenie, który jest obecnie i w przyszłości będzie ważnym centrum dyspozycyjnym w polityce światowej i niewątpliwie decydującym w sprawie przyszości Polski.

— Stwierdzamy, że akcja komitetów ma na celu jedynie zbiórki funduszy na potrzeby rządu polskiego na obczyźnie i nie ma zamiaru zajmować się reprezentacją polityczną Polonii amerykańskiej.

— Powołujemy do życia „Komisję Trzech”, złożoną z delegatów komitetów w Detroit, New Yorku i New Jersey, dla opracowania projektu utworzenia sekretariatu między-komitetowego i przedstawiania tych projektów poszczególnym Komitetom do zaopiniowania.

Części drugiej akademii, to jest bankietowi, przewodniczył kongresman Machrowicz. Modlił w języku angielskim wypowiedział ks. proboszcz F. Kowalczyk prezes Skarbu Narodowego na stan New Jersey. W czasie bankietu przemawiało kilku wybitnych Amerykanów, jak senator Green — demokratka z Illinois, kongresmani

Bentley (ten, którego niedawno zranił w Kongresie zamachowiec portorykański) i Dondero z rządzącej partii republikańskiej, oraz Machrowicz i Zablocki z demokratów. Ponadto zabrał głos Szymczak, gubernator Federal Reserve System (Bank Stanów Zjednoczonych), oraz były ambasador Ciechanowski. Na zakończenie bankietu zabrał głos ambasador Lipski, którego wypowiedź o tym, że *Stany Zjednoczone potrzebują sprzymierzeńców nie tylko z tej, ale i z tamtej strony żelaznej kurtyny*, podała cała stołeczna prasa amerykańska.

W parę dni po konferencji, kongresman Charles Howell z New Jersey odczytał w Kongresie rezolucję przyjętą na akademii trzeciomajowej, urządzonej w Manhattan Center przez komitet Skarbu Narodowego w New Yorku, Kongresman Howell wzywał Kongres i naród amerykański do poparcia akcji polskiego Skarbu Narodowego. Tak więc po trzyletnich znużonych wysiłkach i ogromnym poświęceniu ludzi dobrej woli, widzimy już pewne — chociaż drobne — zrozumienie dla akcji Skarbu Narodowego w Stanach Zjednoczonych. Dalsze postępy tej akcji zależą będą od zgodnej działalności wszystkich Polaków na rzecz Skarbu Narodowego.

St. Gierat

KRONIKA TYGODNIA

2 czerwca. Marsz. Tito przybył z oficjalną wizytą do Aten.

Prez. Eisenhower oświadczył na konferencji prasowej, że Związek Sowiecki zamknął drogę do porozumienia w sprawie pokojowego użycia energii atomowej.

Rosja Sowiecka na zasadzie specjalnej umowy zobowiązała się dostarczać naftę rządowi Afganistanu.

W Irlandii powstał nowy rząd z premierem Costello na czele.

W Genewie odbyło się pierwsze zebranie wojskowych przedstawicieli walczących stron w Indochinach w sprawie przegrupowania oddziałów obu armii na wypadek rozejmu.

3 czerwca. Przedstawiciele sztabów W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Francji, Nowej Zelandii i Australii zbrali się w Waszyngtonie celem omówienia ewentualnej zbiorowej akcji wojskowej w południowo-wschodniej Azji.

Rada Bezpieczeństwa ONZ postanowiła, wbrew opozycji Rosji, postawić na porządku obrad wniosek Syjamu w sprawie wysłania obserwatorów na granice zagrożonych przez komunistów państw południowo-azjatyckich. Rząd francuski mianował dotychczasowego szefa sztabu gen. Ely naczelnym wodzem i generałem komisarzem Francji w Indochinach. Operacjami wojennymi w Indochinach kierować będzie gen. Salan.

Prezes Rady Miejskiej Paryża Frederic Dupont mianowany został ministrem dla państw stowarzyszonych (Indochiny). Belgijski samolot, przewoźny rasową trzodę z Anglii do Jugosławii, został ostrzeżony nad granicą Jugosławii przez nierozpoznanego odrzutowca typu MIG. Jeden z członków załogi został zabity.

Dulles zaproponował poprawki do amerykańskiej ustawy o energii atomowej z roku 1946. Poprawki mają ułatwić dzielenie się informacjami ze sprzymierzeńcami Stanów Zjednoczonych.

W japońskim parlamencie doszło do bijatyki między policją i niektórymi demonstrującymi postami.

4 czerwca. We Wschodniej części Berlina odbywa się organizowany przez komunistów zjazd młodzieży.

W Paryżu premier Francji i premier Wietnamu parafowali traktat, przyznający niepodległość temu państwu indochińskiemu. Traktat wejdzie w życie po podpisaniu układów uzupełniających.

Eden wyjechał z Genewy do Londynu celem naradzenia się ze swym rządem. Dulles wyraził duże zaniepokojenie z powodu przewleknięcia się ratyfikacji układów o Europejskiej Wspólnocie Obronnej.

Jeden z czołowych sowieckich pisarzy i redaktor literacko-politycznego magazynu „Październik”, Fiodor Panferow, otrzymał dyplom. Jest to nowy objaw trwającej czystki.

Rokowania między Francją i Indiami w sprawie posiadłości francuskich w Indiach — uległy przerwaniu.

Francuskie władze wojskowe zaprzeczają fantastycznym wersjom niemieckim o udziale Niemców w wojnie indochińskiej po stronie francuskiej. Stwierdzają one, że siły Legii Cudzoziemskiej w Indochinach wynoszą 18 tysięcy, z czego tylko 34% żołnierzy jest pochodzenia niemieckiego. W Dien Bien Phu Niemców było 1.600 na ogólną ilość 14 tysięcy żołdaków.

Gen. Guillaume, dotychczasowy rezydent generalny w Maroku, mianowany został szefem sztabu francuskiego.

Dulles uznał na Komisji Kongresu, że sytuacja wojenna w Indochinach, choć poważna, nie jest beznadziejna.

5 czerwca. Grecja, Turcja i Jugosławia w wyniku wizyty Tito w Atenach, postanowiły przystąpić do trójstronnego traktatu przyjaźni na wojskowy traktat przymierza i utworzyć wspólne doradcze zgromadzenie, złożone z przedstawicieli parlamentów powyższych krajów.

W 10 rocznicę wielkiego desantu sprzymierzonych na brzegi Francji, rozpoczęły się uroczystości w Normandii z udziałem Prezydenta Francji, przedstawicieli wszystkich zachodnich krajów sprzymierzonych z ostatniej wojny oraz pielgrzymek kombatanów brytyjskich, francuskich i innych.

W Genewie Molotow wysunął nowe taktyczne propozycje, mające na celu podtrzymanie dogorywających już rokowań w sprawie Korei.

Eden złożył sprawozdanie na posiedzeniu gabinetu brytyjskiego z rokowań w Genewie. Wypowiadał on przekonanie, że istnieją nadal szanse znalezienia porozumienia.

Rokowania przedstawicieli sztabów mocarstw anglosaskich i Francji w Waszyngtonie mają na celu ustalenie linii poza którą postępy komunizmu nie byłyby dopuszczone.

6 czerwca. W Indochinach nacisk na pozycje francuskie dokola delty Rzeki Czerwonej trwa. Komunisty zdobyli jeszcze jedną twierdzę.

B. premier Attlee przemawiając na zebraniu Partii Socjalistycznej w Danii oświadczył, że pokój światowy wymaga, by Rosja wyzreła się z fanatycznego przekonania, iż zadaniem jej jest szerzenie w świecie komunizmu.

Premier turecki Menderes, opuszczając Waszyngton, oznajmił, że otrzymał zapewnienie uzyskania w przyszłym roku pomocy wojskowej na sumę 200 milionów dolarów oraz że dostarczenie broni Turcji na sumę 500 milionów dolarów zostanie przyspieszone.

7 czerwca. Bidault i Molotow odbyli w Genewie konferencję na temat rozejmu w Indochinach. Konferencja nie dała konkretnego rezultatu.

Papież mianował Amerykanina arcybiskupa O'Hara, b. nuncjusza w Rumunii i w Irlandii Delegatem Apostolskim w Wielkiej Brytanii.

Na Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej zabrał głos po raz pierwszy po długiej chorobie jej przywódca Thorez, nawołując do „zjednoczonego frontu” wraz z socjalistami i innymi partiami lewicowymi, celem dokonania całkowitej zmiany w polityce francuskiej.

Gen. Van Fleet, specjalny wysłannik prez. Eisenhowera na Dalekim Wschodzie, przybył do Białego Domu i po półgodzinnej rozmowie z prezydentem natychmiast odleciał z powrotem na Daleki Wschód.

8 czerwca. Na uroczystym zebraniu „Ligi Świata Używającego Języka Angielskiego” w Londynie, gen. Gruenther, głównodowodzący sił N. A. T. O., wygłosił przemówienie, podkreślając poprawę stanu gotowości obrony Zachodu. Stwierdził on, że w razie zaciecia wojny przez Sowiety w chwili obecnej byłyby one pokonane. Wypowiedział się również przeciwko próbom pozbawienia sił zachodnich możliwości użycia broni atomowej. Ostrzegł jednak, że czas nie pracuje na rzecz Zachodu. Churchill raz jeszcze w swej mowie wyraził przetrwanie porozumienia z Rosją. W razie konfliktu jednak nie ma żadnych wątpliwości, iż W. Brytania stać będzie w jednym szeregu ze Stanami Zjednoczonymi. W tym duchu przemówił również Attlee.

Prokomunistyczny rząd Guatemali zawiesił na 30 dni klauzule wolnościowe konstytucji tego kraju.

Molotow na konferencji geneńskiej wygłosił przemówienie, atakujące zarówno Stany Zjedn., jak i Francję. Przemawiał również Bidault i Eden.

B. min. spraw zagr. wschodnich komunistycznych Niemiec, Dertinger, skazany został na 15 lat więzienia przez sąd komunistyczny.

W parlamencie francuskim toczyła się znowu debata na temat Indochin.

Dulles oświadczył, że rząd amerykański nie zamierza jeszcze w tej chwili wracać się do Kongresu o wyrażenie zgody na amerykańską interwencję w ramach akcji zbiorowej w pld-wschodniej Azji.

OBRONIĄ AZJĘ?

W Indochinach formowanie narodowych armii Wietnamu, Laosu i Kambodży ruszyło na dobre z martwego punktu dopiero w ostatnich miesiącach. Poprzednio było ono hamowane nie tylko brakiem sprzętu, ale także zawalowanymi oporami władz francuskich. Na razie Wietnam ma pod swoimi znakami nieco ponad 220.000. Kambodża około 22.000 a Laos bodaj 15.000 żołnierzy, nie licząc słabo zorganizowanej i uzbrojonej milicji. Wszystkim brak doświadczonej kadry, artylerii, broni pancernej, oddziałów łączności i służb. Jak przedstawia się będą te siły pod koniec br., zależy będzie nie tylko od dostaw amerykańskich, ale i przede wszystkim od dalszego przebiegu działań i rokowań. Plan Bao Dai przewiduje rozbudowę regularnych sił Wietnamu do 300.000, a plan króla Norodom rozbudowę regularnych sił Kambodży do co najmniej 40.000.

Pogotowie pozostałych państw Dalekiego Wschodu przedstawia się następująco: Syjam, mający w razie podziału Wietnamu, stanowić (wraz z Laossem i Kambodżą) nową pierwszą linię oporu, posiada wprawdzie zdecydowanie antykomunistyczny rząd marszałka Pibala i 10 dywizji, wchodzących w skład trzech korpusów, ale mimo obecności silnej amerykańskiej misji wojskowej, ich stan uzbrojenia i wyszkolenia wciąż jeszcze jest niedostateczny.

Burma, mająca bardzo długą granicę z Chinami, jest jednym z najsłabszych ogniw łańcucha. Nie tylko dlatego, że jej siły zbrojne są stosunkowo słabe i od lat walczyć muszą z buntowniczymi szczerpani Karenów, Szanów i Kachinów oraz z bandami dwóch rywalizujących organizacji komunistycznych, ale przede wszystkim dlatego, że rząd burmeński prowadzi politykę neutralistyczną i nie chce ani przedłużyć umowy wojskowej z Wielką Brytanią, ani rozbudować swoich sił zbrojnych przy pomocy Zachodu.

Malaje posiadają wprawdzie wielkie znaczenie strategiczne i gospodarcze, ale znikomy potencjał ludnościowy. Na domiar złego nie potrafią od lat stłumić partyzantki komunistycznej mimo obecności dość znacznych sił brytyjskich i nieprzeciętnej energii dotychczasowego gubernatora, gen. Templeara.

Jeszcze gorzej przedstawia się pogotowie i nastawienie niezmierne ważnej Indonezji, liczącej ponad 70 milionów mieszkańców. Rząd tej nowopowstałej republiki jest słaby i od poparcia komunistów w parlamencie zależny. Mając aż pięciu ministrów posiadanych o sympatyzowanie z komunizmem, naturalnie prowadzi politykę „neutralności” i prawdopodobnie do S.E.A.T.O. nie przystąpi. Mało tego, indonezyjskie siły zbrojne są słabe i uwiklane w utarczki, zwłaszcza z muzułmańskimi powstańcami na Sumatrze, a minister obrony narodowej, Iwa, faworyzuje elementy komunizujące. Indonezja dąży do zabezpieczenia swej integralności w oparciu o wątpliwie korzyści paktu nieagresji z Chinami, Indiami i Burmą.

Sytuacja na Filipinach zmieniła się natomiast zdecydowanie na korzyść, odkąd ich prezydentem został energiczny i bardzo popularny Magsaysay. Jego rząd współpracuje harmonijnie i bez zastrzeżeń z Ameryką i jego akcja pacyfikacyjna doprowadziła już do niemal zupełnego wytopienia lub rozkładu band komunistycznych, tak zwanych Huków. Filipińskie siły zbrojne nie są wprawdzie liczne, ale za to są dobrze uzbrojone i wyszkolone a w razie potrzeby mogą być szybko rozbudowane.

Pozostałe kraje Dalekiego Wschodu, jeżeli pominąć Indie i Pakistan, nie tylko nie posiadają poważniejszych sił gotowych do interwencji, ale także nie mogłyby ich szybko rozwinąć. Dotyczy to nawet Australii.

Możliwość Indii są w zasadzie obłąrnie, ale tylko w razie dostatecznie wczesnego przyjęcia pomocy amery-

kańskiej. Narazie kraj ten jest militarnie słaby (w 1950 roku miał tylko 320.000 ludzi pod bronią) i nie zdradza skłonności do zarzucenia swojej ryzykownej polityki neutralistycznej. W najlepszym wypadku pójdzie na zagwarantowanie nowej linii rozgraniczenia w Indochinach, gdyby doszło do ugody w tej sprawie.

Pakistan porzucił ostatnio politykę neutralności i zawarł umowy nie tylko z Ameryką, ale także z Turcją. Niestety jego siły zbrojne (m.in. siedem dywizji wojska) wymagają gruntownej reorganizacji i modernizacji i są związane w Kaszmirze, a jego prozachodni rząd ponosił w odseparowanym Bengalu, czyli Pakistanie Wschodnim klęskę w ostatnich wyborach.

Reasumując, siły militarne niekomunistycznych państw i kolonii na Dalekim Wschodzie są wprawdzie zdolne do tłumienia lokalnych powstań lub agresji komunistycznych, ale absolutnie niewystarczające do zatrzymania chińsko-sowieckiej nawały, gdyby ona poprzez żelazną kurtynę po południowi ruszyła.

Dlatego właśnie Ameryka zasila sprzętem, pieniędzmi i instruktorami Koreę, Japonię, Wietnam, Kambodżę, Syjam, Filipiny i Pakistan a chciałyby także zasilać pozostałe państwa Dalekiego Wschodu. Dlatego także, niezrażona niepowodzeniami, chce zmontować zbiorowy system bezpieczeństwa, obejmujący nie tylko wszystkie mocarstwa zachodnie, ale w miarę możliwości także wszystkie państwa i państewka Dalekiego Wschodu.

Niejednolite nastawienie europejskich sojuszników, lokalne uprzedzenia i spory, nieufność do białych, apatia mas i „neutralne” nastawienie najważniejszych i najludniejszych państw azjatyckich niezmiernie utrudniają ruchy i pełne urzeczywistnienie obu tych zamierzeń.

Toteż upłynie sporo czasu, zanim Azjaci wsparci anglosaskimi siłami powietrznymi, morskimi i niekonwencjonalnymi, stworzą przedmurze zdolne do zatrzymania czerwonego zalewu.

Przedmurze takie mogą stworzyć, jedynie tylko, jeżeli dostatecznie wcześniej zarzucą strusią politykę neutralności i zrozumieją, że Azja musi być broniona przede wszystkim przez Azjatów, ale może być ochroniona tylko przy pomocy Zachodu.

CENY ZNIŻONE! CENY ZNIŻONE!

LEKARSTWA

do Polskiej listem poleconym. Cło tylko 30 zł. od opak.

STREPTOMYCYN, 10 gramów	...	£1. 6.0
PENICYLINA olej, 3 milj. (lotn.)	...	£0.10.0
VITAMINA B-12: 24 amp. 50 mcg.	...	£0.14.0
RIMFON ROCHE: 300 tabl.	...	£0.16.6

i wszystkie inne leki, okulary, przyrz. lekarskie i dentystyczne.

TAK ŻE: WSKPY, WŁÓCZKA, PLASTYK, GUMA, SKÓRY, MATERIAŁY, ŻYWNOSĆ (małe paczki „Polecone-Express”) i wiele innych towarów o niskim ciele i najliczniej opłacalnych obecnie w Polsce.

DO ROSJI i do Polskich Ziem Okupowanych (za linią Curzona), do Lotwy, Litwy i Estonii — specjalny cennik.

Poradnik i Cenniki wysyłamy na żądanie.

FREGATA (MERCHANTS) LTD.
7, Cromwell Rd., LONDON, S. W. 7.

LIST DO REDAKCJI

NA MARGINESIE BROSZUR

Szanowny Panie Redaktorze,

W nowej — niestety — znowu anonimowej broszurze, wydanej pod pseudonimem Jan Kord i pt. „Akt Zjednoczenia”, autor poświęcił mi in. uwagę i mojej osobie w formie niewybrednej. Mam niepiękną nadzieję, że nie odmówi mi Pan swoich ławów, abym mógł odeprzeć jego twierdzenia.

Jan Kord napisał co następuje:

„P. Klaudiusz Hrabek będący w Ameryce gorącym szermierzem intronizacji gen. Sosnkowskiego na urządzie Prezydenta Rzeczypospolitej i w tym celu doprowadzenia do „zjednoczenia” za wszelką cenę, napisał w ub. roku list przeznaczony do ogłoszenia, w którym zalecał włączenie Mikołajczyka do polskiego obozu niepodległościowego, jako zabieg ochronny, zmierzający do „ograniczenia tego problemu do mniejszych rozmiarów”. Dodał przy tym sentencjonalnie: „Polityka nie jest zjawiskiem złożonym tylko z elementów doskonałości i toczy się w ramach wymiernej rzeczywistości. Józef Piłsudski w okresie przygotowań do walki i akcji o niepodległość Polski także do czasu tolerował w swoim zasięgu ośrodki skłonne do roli agenturalnej, poczem je wyeliminował, kiedy warunki do tego dojrzały. „Jak widać, będzie można w przyszłości próbować umożliwić wejście Mikołajczyka — z powołaniem się na Piłsudskiego”.

Może pół roku temu, może więcej, wysłałem list do redakcji londyńskich „Wiadomości” na ręce p. M. Grydzewskiego jako odpowiedź na artykuł p. Cata-Mackiewicza, bodaj na temat „Free Europe”. Niestety nie mam odpisu tego listu. W każdym razie nie pisałem w tym liście o żadnych zaleceniach włączenia Mikołajczyka do polskiego obozu niepodległościowego, ponieważ włączeniu temu byłem od roku 1945 i jestem nadal i będę także w przyszłości zdecydowanie przeciwny i stanowisku temu daje nieprzerwany wyraz w mojej publicystyce w sposób wyraźny, a jak niektórzy twierdzą, nawet gwałtowny.

Absurdalność zatem twierdzenia Jana Korda zakrawa na pospolitte zmyślenie, które tym bardziej jest oczywiste, że anonim cytując dosłowne wyjątki z mego listu, przyczyniło się do zacytowania tej jego części, która mogłaby świadczyć o moich rzekomych zaleceniach w sprawie Mikołajczyka.

Z ZRZESZENIA PROFESORÓW I DOCENTÓW W W. BRYTANII

W sali Polskiego Ośrodka Badań w Londynie, odbyło się ostatnio Walne Zebrań Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich w W. Brytanii. Przewodził prof. W. Wielhorski, a obszernie sprawozdanie z działalności za ub.r., pięknie powielone w formie broszurki fotograficznej, przygotowała sekretarka dr J. Męcarska. Można było z niego się dowiedzieć nie tylko jaki był wynik poprzednich wyborów do władz, ale zawierało ono na pierwszym miejscu wspomnienia o zmarłych członkach Zrzeszenia i wybitnych przedstawicielach nauki polskiej, jak sp. dr W. Komarnickiego, Czesława Ramult, Otton Laskowski, a ze zmarłych w Kraju o prof. E. Romerze.

Za miarę ekspansji wolnych polskich sił naukowych postuluje mogą wyjazd na placówki zagraniczne prof. E. Szczepanika do Uniwersytetu w Hongkongu, inż. Z. Ślawińskiego do Argentyny, dr A. S. Ehrenkreuz do USA. Świadectwem ciągłego odnawiania się kadr naukowych jest przyjęcie na członków prócz dr Ehrenkreuz i doc. I. Wieniewskiego, również dr T. Tymienieckiej (filologia — Saarbrück), dr W. Rydzewskiego (ornitologia), prof. S. Połujana (architektura), dr L. R. Lewittera (historia), inż. W. Zdziarskiego, inż. A. Goworka, dr W. Grabińskiej i dr A. Zdziarskiej. Nowe doktoraty na uniwersytecie londyńskim uzyskali dr S. Westfal (filologia polska) i dr W. Rydzewski. Podana jest dalsza lista 13 opublikowanych prac w języku polskim i obcym przez dr T. Felsztynę, prof. Z. Klemensiewicza, prof. A. Łaskiewicza, dr St. Męcarskiego, dr W. Rydzewskiego, dr S. Westfala i p. R. Wilczka.

W ramach różnych akcji odczytowych członkowie ogłosili 11 wykładów. Do komitetu uczczenia 100-roczyca śmierci A. Mickiewicza wszedł prof. W. Folkierski, a członkowie Zrzeszenia współdziałali z PUNO, SNP i S., Instytutem Badań Zagadnień Krajowych i in. Zrzeszenie zajmowało stanowisko wobec różnych przejawów życia społecznego, protestując przeciwko prześladowaniom religijnym w Kraju i wyrażając hołd poległym w bitwie o Monte Cassino, w związku z obchodem jej 10-lecia. Wzięło ono czynny udział w pracach Międzynarodowego Zrzeszenia Profesorów i Docentów (IAUPL). Sprawozdanie zamyka lista wolnych stanowisk na uniwersytetach pozaeuropejskich.

Po dyskusji i absolutorium dla ustępującego zarządu wybrano nowe władze, do których weszli ponownie jako prezes Zrzeszenia prof. dr A. Żółtowski, jako członkowie zarządu zaś prof. dr T. Brzeski, prof. dr T. Grodyński, doc. dr J. Jasnowski, prof. dr A. Łaskiewicz, dr J. Męcarska, dr W. Ruppertowa, oraz prof. dr Z. Stahl i prof. dr W. Wielhorski.

Dopiero teraz uświadomiłem sobie tragizm dzisiejszych czasów gdy list wysłany do redakcji pisma i nieogłoszony, może stać się źródłem insynuacji i oskarżeń wyszanych z palca.

Dzieje mego listu do p. Grydzewskiego mają swoją historię. P. Grydzewski odmówił ogłoszenia listu, co przyjąłem do wiadomości raczej bez zdziwienia, ale w kilka tygodni potem doszły mnie z Londynu wiadomości, że rozsiwane są w Londynie informacje, jakobym napisał list do „Wiadomości” wypowiadający się za Mikołajczykiem. Bezwzględnie odmówiłem się do p. Grydzewskiego z protestem przeciw nadużyciu mego nieogłoszonego listu, którego treść przenacza się w formie nieuchwytnych plotek. Stwierdziłem w tym proteście mój radykalnie negatywny i na ogół znany stosunek do p. Mikołajczyka.

P. Grydzewski w odpowiedzi oświadczył, że listu co prawda nie ogłosił, ale okazał go p. Catowi-Mackiewiczowi, a jak poszła ta wiadomość o liście dalej, tego nie umiem ustalić. Pokwitowałem to wyjaśnienie, uważając sprawę za wyzerpaną, chociaż stwierdziłem, że nie mogę aprobować metody rozpowszechniania treści nieogłoszonych listów wśród osób trzecich.

I oto obecnie echo mego listu odezwano się ponownie w broszurze Jana Korda.

Może ten drobny incydent będzie miał jednak chociaż jedną dobrą stronę, że pozwoli przynajmniej zidentyfikować środowisko tego anonima.

Proszę przyjąć wyrazy poważania

Klaudiusz Hrabek
619 West 173 Street
New York 25

OBCHODY
W NEWCASTLE-ON-TYNE

W dużym skupisku Polaków w Newcastle-on-Tyne, obchodzono uroczystość 10-tą rocznicę pamiętnej bitwy o Monte Cassino łącznie ze świętem narodowym 3 Maja. W obchodzie wzięli również udział liczni rodacy z okolicznych skupisk polskich i goście angielscy.

Po południu w udekorowanej sali Domu Polskiego, odbyła się staraniem miejscowego Koła SPK Nr. 411, uroczysta akademii. Po zagajeniu przez prezesa Koła SPK p. J. Włostowskiego, ciekawie ujęte przemówienie na temat Konstytucji 3 Maja wygłosił po polsku i po angielsku por. Zbigniew Mieczkowski.

Skości przybyły z Edynburga red. Wacław Sikorski, w dłuższym wywodzie scharakteryzował wielki wysiłek żołnierza polskiego w bitwie o Monte Cassino, wskazując na jej znaczenie polityczne. (W. S-ki)

SKREŚLENIE P. POŁOWCA
Z LISTY CZŁONKÓW P. P. S.

Ostatni numer „Robotnika” przynosi komunikat Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS o skreśleniu z listy członków Polskiej Partii Socjalistycznej p. Henryka Połowca.

P. Henryk Połowiec, który należał do CKZ PPS, reprezentował w łonie partii kierunek przeciwny akcji, która doprowadziła do podpisania Aktu Zjednoczenia. Był on zwolennikiem porozumienia PPS z Mikołajczykiem. Temu stanowisku dawał wyraz w różnych wystąpieniach, w końcu zaś w artykule na łamach mikołajczykowego „Narodowca”, z dn. 20 kwietnia br. Postąpił tak mimo, że pismo to prowadziło ostatnio kampanię, szkalującą kierownictwo PPS, i mimo, że władze partii zakazały p. Połowcowi umieszczania artykułów w prasie pozapartyjnej.

CKZ PPS jednomyślną uchwałą postanowił zatem zawiesić go w czynnościach partyjnych i skierować sprawę do sądu partyjnego z wnioskiem o wydalenie go z PPS. P. H. Połowiec w odpowiedzi na to oznajmił, że nie podda się rozprawie sądowej, oraz że prosi o skreślenie go z ewidencji członków Partii. CKZ PPS stwierdza wobec tego, iż „p. Henryk Połowiec znalazł się poza szeregiem Polskiej Partii Socjalistycznej”.

Czytaj książkę polską

PAMIĄTKOWA KSIĄŻKA
MONTE CASSINO
w dziesięciolecie bitwy

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA: gen. W. Andersa, gen. Z. Bohusza-Szyszko, J. Bielawicza. Dokumenty: rozkazy i wypowiedzi dowódców polskich i alianckich. Wybór prozy i wierszy. Nuty i pieśń. Bibliografia wydawnictw o Monte Cassino. Ryunki i okładka S. Gliwy.

Bogaty materiał do urządzania obchodów rocznicy bitwy. Książka niezbędna dla bibliotek społecznych i szkół.

PAMIĄTKA DLA KAŻDEGO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

Wydawnictwo Komitetu Obchodu X Rocznicy Bitwy o Monte Cassino i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Do nabycia w S. P. K. 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. i we wszystkich księgarniach polskich.

Cena: sh 4/6, frs. 225, DM 3.—

JÓZEF RELIDZYŃSKI

MOJA ROZMOWA Z HITLEREM

Na kongresie filmowym w Berlinie

WIOSNA 1936 roku nie była ani wiosenna, ani „wypadkami brzemienna”, tak iż nie można rzec o niej, jak o pamiętnej owej mickiewiczowskiej: „O wiosno, kto cię wówczas widział w naszym kraju...” A jednak...

Chcę dziś napisać o międzynarodowym kongresie filmowym (kongresy takie odbywały się przed wojną co dwa lata) w początkach maja 1936 roku w Berlinie.

Zaproszony z tytułu mojego stanowiska (szefa Centr. Biura Filmowego w Min. Spraw. Wewn.) przez ambasadę niemiecką, uprzedzony zawczasu, że szefowie delegacji będą przyjęci przez „samego Führera”. — po uzyskaniu zgody ministra spraw wewn., w końcu kwietnia wyruszyłem do Berlina na czele licznej delegacji przedstawicieli poszczególnych galezi przemysłu filmowego.

★

NIE będę opisywał szczegółów samego kongresu. Było tam więcej pompy niż smaku, zresztą wszystkie tego rodzaju uroczystości są zazwyczaj banalne i do siebie podobne. Trzeba było dopiero Francuzów, gospodarzy następnego kongresu w roku 1938, aby wynaleźć coś nowego i oryginalnego.

Oto nie mniej nie więcej, tylko wywieźli nas do Havre'u, gdzie stała właśnie w porcie słynna „Normandie”, największy transatlantyk Francji, a podówczas — świata i na pokładzie okrętu-olbrzymia dokonali otwarcia kongresu, łącząc je z zwiedzaniem samego statku, śniadaniem i pokazem filmowym; po czym, pełni niecodziennych wrażeń wróciliśmy wieczorem do Paryża...

Jeżeli tedy chodzi o Berlin, ograniczę się tylko do dwóch momentów najciekawszych, to jest tych, w których zetknąłem się bezpośrednio z Hitlerem.

Powitani na dworcu berlińskim przez naszych gospodarzy i rozlokowani po hotelach, zostaliśmy tam m. in. zaproszeni na tradycyjną uroczystość pierwszomajową na lotnisku w Tempelhofie, (przedmieście Berlina), z gwóźdźmi programu w postaci mowy Führera.

Dzień 1 maja był, jak wiadomo, dniem święta narodowego w Niemczech hitlerowskich.

Po cenach najniższych

Nasz dział apteczny oferuje Klientom najważniejsze lekarstwa.

STREPTOMYCINA 10 gr. 26/-
użyteczność do listopada 1957
PENICYLINA olej. 3 milj. 16/-
użyteczność do grudnia 1956
WITAMINA b-12 25 amp 14/-
RIMIFON 500 tabl. 26/-

CŁO? Co wysłać by rodzina zapłaciła najmniejszą stawkę — poradzą

NASZE KATALOGI
TOWAROWE

zawierające przy każdym towarze odpowiednią stawkę celną.

Maszyny do szycia SINGERA za

które cło w Polsce wynosi tylko 600 zł. Zegarki CYMA. Najlepsze angielskie KAMGARNY. PLASTYKI. OBUWIE. SKÓRY. Chustki t. z. „NYLONÓWKI”.

Specjalny dział paczek „Za Linie Curzona”

TAZAB LTD.
22, ROLAND GARDENS, LONDON, S. W. 7.

Największy Polski Dom Towarowy w Anglii

RANEK 1 maja był wietrzny i pochmurny; prosił drobny śnieżek, przeplatany krupkami lodu. Aliści czerwień setek tysięcy sztandarów ze swastyką, którymi jarzyły się domy i ulice Berlina i które wytryskały z rąk — twardo maszerujących, umundurowanych hitlerowców — czerwień ta zdawała się przesycać szarość mrocznego miasta, jak krwawym światłem zachodu słońecznego.

Ów dominujący kolor krwi mam dotąd w oczach, i jeżeli nawet nikt z ówczesnych widzów tej uroczystości nie myślał o niej, to przecież w nastroju ogólnym było coś, co — obok zdumienia na widok tej organizacji potęgi i potęgi organizacji — przepełniało człowieka jakby skurczem nieświadomej grozy...

Miałem więc po raz pierwszy ujrzeć Hitlera, którego dotąd znałem jedynie z fotografii. Trybuna gości na Tempelhofie była umieszczona tuż koło wysokiej, omal piętrowej mównicy, przeznaczonej dla „wodza” tak iż mogłem go dobrze obserwować. Na razie wszakże mównica była pusta, zaś tłumnie zalegający trybuna dyplomaci i goście zagraniczni mieli przed sobą niezwykle widowisko.

Olbrzymie pole, podzielone na kwadraty niby szachownicy, szybko i sprawnie wypełniało się wmaszerowującymi ze wszystkich stron oddziałami, z których każdy miał z góry wyznaczoną marszrutę i wyznaczony kwadrat. W ten sam sposób, po skończonej uroczystości, odbywał się odmarsz. tak iż rozładowanie nieprzebranego mrowia ludzkiego nie wiem, czy trwało kwadrans.

Pole Tempelhofu, falujące on sztandarów, niby ogromny lan maków, upstrzony setkami rozwartych i rozdartych gardzieli megafonów, rojące się od tysięcy i tysięcy figur ludzkich, a w dalsi — już tylko jak gdyby pionków szachowych, wyglądało fantastycznie. Jednakże nad tym wszystkim nie było słońca, jakby odwróciło się od tego pola i tego tłumy błogosławieństwo Boże...

★

NAGLE gwar na trybunach ucichł. Tłumy na polu sprężyły się i zamary. Ogłuszający okrzyk „Heil” i las wyciągniętych ramion powitały nadjeżdżającego Hitlera. Rozbrzmiał fanfary.

Führer, zasalutowawszy po drodze trybunie gości, witających go uchyleniem kapeluszy, wszedł, a raczej wbiegł na mównicę. U stóp jego ustawił się oddział przyboczny ze sztandarem. Hitler zastąpił teraz w hieratycznej pozie, z wyciągniętą prawicą i wystudiowanym marszem na nerwowej twarzy. Przygasłm wzrokiem, który dopiero rozszalał się w miarę przemawiania, spoglądał gdzieś przed siebie ponad głowy wiewających ekstatycznie tłumów. Przeczekał aż umilkną dźwięki hymnu i „Horst Wessel Lied” oraz niekończące się owacje, i wreszcie począł mówić, a raczej... rzyceć.

Wrażenie, zarówno jeżeli chodzi o treść mowy, jak i o sposób jej wygłoszenia, było fatalne. Hitler sprawiał wrażenie zgrzywającego się kabotyńca, ustami jego nie przemawiała historia, lecz historia. Musiał jednak dobrze „znać swoich Peppenhimerów”, bo właśnie ryki, wychodzące z jego zachrypniętego gardła, a potęgowane jeszcze stokrotnie przez megafony, przerywał co chwila zbiorowy ryk jego fantastycznych wyznawców.

Nastroj entuzjastycznej hysterii, czy histerycznego entuzjazmu, zresztą podjudzany przez urodzonego demagoga, rósł, potężniał, ogarniał olbrzymie pole, wylewał się na wielkie miasto, na wielkie państwo, gęstniał, zdawał się zwieszać ze stropu ołowianego nieba na kształt gigantycznej puszki Pandory...

Obserwowałem cudzoziemców. Na niektórych twarzach błąkał się uśmiech ironii, ogromna większość jednak była skupiona i pogrążona w głębokiej zadumie. Istotnie było to widowisko, które dawało wiele do myślenia...

Hitler mowę swoją, jak to jest w zwyczaju przy oficjalnych wystąpieniach, miał napisaną i czytał. Nagle wiatr, tego dnia zgola nie majowy, wzmożił się, uderzył w trybunę mówcy, szarpnął leżącym na pulpicie maszynopisem przemówienia i rozwał kartki jego na wszystkie cztery strony świata. Adjuanci, jak psy gończe,

rzucili się, by zbierać i porządkować rozsypane papiery, co trwało czas dłuższy.

Lecz Hitler okazał się w szfuce krasomówczej graczem nie lada. Nie przerwawszy na chwilę przemówienia, począł je z wielką swadą improwizować aż do chwili, kiedy podsunęto mu uporządkowany maszynopis i mógł znowu zacząć ciskać z niego swoje apokaliptyczno-epileptyczne pioruny. Tak, ten miotający się na trybunie histron był jednak niepokojący...

Zadumali się najbardziej ironicznie i beztrasko usposobieni słuchacze... Przedstawienie ciągnęło się dalej. Było godne widzenia. Ale słonce wciąż nie jaśniało nad polem Tempelhofu...

ROZMOWA Z HITLEREM

NAZAJUTRZ nastąpił najbardziej interesujący punkt programu: przyjęcie szefów delegacji kongresowych przez Hitlera w pałacu Kancelarii Rzeszy. Stawiliśmy się na jakieś pół godziny przed wyznaczonym terminem, przekonani, że zanim dostaniemy się przed oblicze Führera będziemy musieli przejść wiele uciążliwych, jeżeli nie przykrych formalności. Tymczasem wszystko poszło niespodziewanie szybko i gładko.

Nawiasem wspomnę, że dwa lata przedtem odbył się podobny kongres w Moskwie, w którym również uczestniczyłem na czele polskiej delegacji. Pisałem o nim w swoim czasie. Tutaj tylko zaznaczę, że w Moskwie w ogóle nie wpuszczono delegatów zagranicznych na Kreml i nie pozwolono nam ucieścić oczu widokiem „słoneczka”, które tymczasem zgasało. Nie jeden z nas, obecny wówczas w czerwonej stolicy, przypomniał sobie to swoiste „powitanie” sowieckie. W świetle tych wspomnień — w Berlinie, mimo wszystko, zapachniało czasem zachodem. Siłą rzeczy musiały się zrodzić porównania, nie bardzo pochlebne dla bolszewików, władców Rosji.

Jedynym właściwie momentem, który nam uprzytomnił gdzie się znajdujemy i do kogo idziemy był sposób, w jaki służba (oczywiście przebrani SS-mani) zdejmowała z nas płaszcze. Jakimś genialnym, niedostrzeganym ruchem każdy z lokajów przejechał delikatnie ręką po naszych kieszeniach dla przekonania się, czy nie mamy przy sobie ukrytej broni, po czym z uśmiechem odbierał płaszczy i wręczał numerem. — To było wszystko. Następnie adiutant, sprawdzivszy listę nazwisk, zaprowadził nas na pierwsze piętro do sali audiencyjnej. Tam delegaci zostali ustawieni w porządku alfabetycznym według państw. Punktualnie z uderzeniem wyznaczonych godzin wszedł na salę z przywilegi gabinetu Hitlera.

Towarzyszył mu Goebbels, dalej tłumacz, wreszcie jakiś „tajemniczy dzemsa”. Ten pozostał dyskretnie w cieniu wielkich drzwi — z ręką w kieszeni... na wszelki wypadek. Führer ubrany był w brązową kurtkę i czarne spodnie. Nie miał na sobie żadnych odznak prócz czerwonej opaski na ramieniu ze swastyką w białym kole.

W przeciwieństwie do dnia wczorajszego na Tempelhofie, niby drugi Janus, bożek o dwóch twarzach, Hitler wydał się innym człowiekiem. Mówił głosem raczej stłumionym, ruchy miał dyskretne i opanowane, na ustach — uśmiech, jakby pewnego zażenowania. Czuyło go to bardziej ludzkim i normalnym; prawdopodobnie było również starannie wystudiowane przed lustrem ad usum zagranicy — ot, jedna maska więcej...

Figlarny, maleńki wąsik. Niby szczypta tabaki pod nosem, po napoleońsku spadający na czoło kosmyk włosów, spopularyzowane przez sefki i tysiące ilustracji, — nie tylko nie miały w sobie nic władczego czy groźnego, ale raczej żalostnego — coś, co przypominało pajaca z umarłej epoki pierrotów i kolombin, prosiło się o białą szatę z czarnymi pomponami. Można było tę błąd, nie mówiącą twarz prędko zapomnieć, wyraz jej łatwo zbagatelizować, zlekceważyć, gdyby... gdyby nie oczy!...

Tak, w nich był cały człowiek. Płonął w nich ogień, który wkrótce miał świat podpalic. Budziły jeżeli nie grozę to niepokój. Posiadały niewątpliwie moc magnetyczną. Hitler wiedział o niej i umiał z powodzeniem ją stosować.

(Dokończcie obok)

(dokończenie ze str. 6)

sować. Czy starczyło mu jej do końca? Czy z równą siłą spoglądał w bunkrze berlińskim w imie magnetyczne oczy: czy śmierci? ... Mysłę, że nie. Mysłę, że ledwie przestał być pożerającym węzłem boa, stał się pożerającym królikiem. Zwiłki jego, palone pospiesznie w benzynie, nie były spowitym w purpurę ciałem imperatora tysiącletniej Rzeszy.

Wówczas jednak, przed siedemnastu laty, w kancelarii Rzeszy, kiedy w pełni mocy ziemskiej i chwały przechodził wzdłuż naszego szeregu, uśmiechając się i rozdzielając pomiędzy zabranych mniej lub więcej miłe słowa, — w blasku jego magnetycznych oczu zdawała się wylaniać WIELKA ZAGADKA.

Nie dostrzegaliśmy jeszcze — przypadkowi goście w tej sali — z pewnością nie my jedni na szerokim świecie — czającej się w tych oczach WIELKIEJ ZBRODNI...

Hitler zatrzymywał się przed każdym szefem delegacji, wymieniał z nim uścisk dłoni, poczem, zależnie od tego, czy delegat mówił po niemiecku, jako że sam nie władał żadnym innym językiem, zwracał się do niego bądź bezpośrednio, bądź też przez tłumacza, który słowa „führera“ przekładał na francuski lub angielski.

Wreszcie podszedł do mnie. Podał mi rękę i trzymał ją dość długo w swojej. Patrząc uparczywie w moje oczy — jak to było w jego zwyczaju — przenikliwym wzrokiem magnetycznym.

Hitler posiadał dokładne dane wszystkich szefów delegacji (wywiad niemiecki dobrze się spisał!) Wiedział nawet, że studiowałem m.in. w Niemczech i mówię po niemiecku. Poza tym trzeba mieć na uwadze, że była to „chwila osobliwa“ owego krótkotrwałego odprężenia w stosunkach polsko-niemieckich. Być może, iż Hitler chciał i przy tej sposobności chwile tę w jakiś sposób zaznaczyć i upamiętnić.

Dość, że w żywym tempie potoczyła się rozmowa, a raczej monolog ze strony Hitlera, przez cały czas bowiem on mówił prawie wyłącznie, znów jak to było jego zwyczajem.

Kiedyś miałem tę rozmowę, zaraz po przyjęciu do hotelu, dokładnie spisaną. Tekst jej zniszczyłem przed spodziewaną rewizją i aresztowaniem mnie przez NKWD w roku 1941 w Wilnie. Dziś szczegóły rozmowy zatępiły się nieco w mojej pamięci, przecież niektóre fragmenty, zwłaszcza zakończenie, dobrze pamiętam. Nie darmo po powrocie do Warszawy, zarówno w sprawozdaniach urzędowych, jak i prywatnych rozmowach, powracałem często do tego ciekawego wydarzenia. Co powiedział Hitler?

Naprzód wyraził ubolewanie, że nie dane mu było poznać osobiście marsz. Piłsudskiego, zmarłego właśnie przed niespełna rokiem. W ogóle osoba Marszałka zdawała się żywo go interesować, kilkakrotnie powracał do tego tematu, podkreślając pewne szczegóły z życia Piłsudskiego, które znał nadspodziewanie dobrze. Najciekawsze wszakże było zakończenie monologu, nb. odznaczającego się swoiście kwiecistym i patetycznym stylem. Hitler powiedział dosłownie:

„Przecież to nie ma najmniejszego sensu, aby dwa wielkie narody, skazane na wieczyste sąsiedztwo, wadziły się o stosunkowo drobne sprawy, podczas gdy los kryje dla każdego z nich w zanadru stokroć większe przeznaczenie“...

NIE WIEM i nie usiłuję zgadywać co chciał powiedzieć przez to Hitler. Nie wiem, co czuł i myślał w tej chwili. Czy był szczery, czy drwił z nas i słowy tymi urągał nam w duchu, mając już wtedy przed oczami krwawą wizję zagłady Polski?

Osobiście jestem skłonny przypuszczać, że to drugie.

POSZUKIWANIA

Bolesław Krejczisz ostatni znany adres Birmingham. Poszukuje ojciec, zamieszkały w N. Zelandii.

Benedykt Koller, ppor. Poszukuje Michał Berg z Kanady.

A. J. ROBINSKI

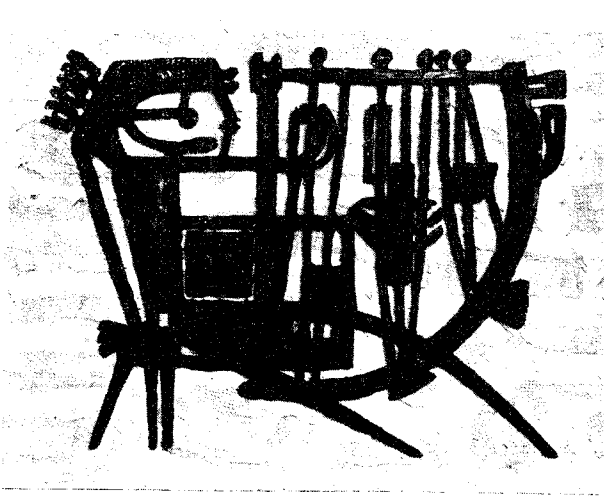
184, Holland Park Avenue, W. 11

POLECA

DUŻY WYBÓR WĘDLIN, SZYNEK I CIAST

oraz

powidła do pączków, cukier waniliowy, korzenie do ciast, czekolady, grzyby marynowane, orzechy łupane, migdały, marcepan



DEKORACJA W ŻELAZIE

RAZ PO RAZ dochodzą nas wieści o uzdolnionym Polaku z młodego pokolenia zdobywającym poszczególne miejsca w nowym środowisku. Sukces Stefana Knappa jest bodajże najwyższym osiągnięciem tego rodzaju. Najwyższym lecz i najbardziej szczególnym. Knapp bowiem jest nie tylko wybitnym artystą ale i wynalazcą. Wystawiwszy swoje dzieła zaskoczył krytykę nie tylko ich malarską fakturą ale i nowymi, nieznanymi dotychczas mieszankami farb, które wyprodukował i wynalazł sam. Mieszanie farb wiązało się kiedyś, nim produkują ich zajęły się fabryki, integralnie z zawodem artysty. Nazwisko sławnego malarza Odrodzenia Tintoretto tłumaczy się wręcz na język polski: mieszacz farb czy jeśli chcemy: farbiarz lub pacykarz. W nowszych czasach niejedynemu artyście posługiwał się farbami własnego wyrobu. Gwiazdą czyli farbą spajaną gumą, jajkiem lub miodem coraz to bardziej wypiera olej. Knapp poszedł dalej i farbę olejną przesycał takim jakimś spoidłem, że trzyma się ona i papieru i drzewa. Wynalazł sposób malowania na szkle farbą, która przezświetla. Nie sa to zresztą jedyne wynalazki Knappa.

Idąc na wystawę obrazów Knappa do *Hannover Gallery* w Londynie byłem jednak bardziej ciekawy jak Knapp maluje niż czym i na czym maluje. O Knappie wiedziałem już to i owo. Na wystawie w Polskiej YMCA urządzonej przed laty wbił mi się w pamięć rycinami bardzo trudnymi do rozszyfrowania („pod Picassa“) mówi się o takich ryczałtowo i niedorzecznie. Później dobiegła mnie wieść, że Knapp na angielskiej już wystawie zjednał sobie niejaki uznanie prezentując dziwaczne korzenie i schorzałe pnie, zebrane w parkach Londynu.

Po tych wstępnych krokach wystąpił z wielką wystawą obrazów i zajął jednego dnia opinię Londynu. Tym który go wprowadził był Witkower, największy autorytet krytyczny Londynu i jak chcą niektórzy i Nowego Yorku.

„Stefan Knapp... powiada Witkower we wstępie do katalogu wystawy... znalazł nie tylko azyl w tym kraju ale odnalazł w nim samego siebie. To odnajdywanie się było długie i niebezpieczne, wiodło bowiem z Polski przez Syberię do Londynu...“

I dalej... Właściwością jego talentu, która mnie najbardziej fascynuje jest poczucie jasnych, płomiennych, radosnych barw. Paletę tego rodzaju można znaleźć rzadko. Może się myśle, ale mam wrażenie, że młodociane wspomnienia Knappa o sztuce ludowej działają tu świadomie czy podświadomie.

Tak!.. żywił barw jaki przemówił do mnie z niektórych obrazów Knappa nie jest z tutejszego świata. Tak dobierają kolory huculki na swych haftach lub łowiczki w swych tkaninach i wycinankach. Nie tylko jednak folklor przyszedł mi na myśl. Ni stąd ni z owąd nasunął mi się Wyspiański i jego niepokój, wir wewnętrzny. Kiedy stanąłem przed wspaniałym cha-

sem barw nazwanym „Intymacy in green“ ożył w mej pamięci witraż Wyspiańskiego „Bóg stwarza świat“, w kościele Franciszkanów. Jak to się stało nie podejmuję wytłumaczyć.

NIE wszystko jednak co Knapp wytawil jest wirowiskiem ośniewających barw. Były tam również obrazy o wiele bardziej powściągliwe w doborze kolorów, żółto-brązowo-szare, pokreślone srebrnymi liniami, tematycznie niemal nieodgadłe. Na próżno usiłujemy uzmysłowić sobie co przedstawia obraz dopomagając sobie katalogiem. Bo gdy czytamy: „Sakralne byki“... „Coś w rodzaju konia“ lub „Figury, zwierzęta, ptaki“ wyobrażenia przychodzi kształty, które z największym tylko wysiłkiem możemy przystosować do wyobrażeń Knappa.

Nie mam zaufania do sztuki tego rodzaju. Nie przekonuje mnie też Witkower który upatruje w niej dążenie do problematyki podstawowej („elementary problems“). Podstawą, z której wyrasta sztuka jest naiwność i prymitywizm. Rysunki ludzi pierwotnych lub dzieci, wskazują, że trzeba im bardzo niewiele aby wyobrazić zwierzę czy człowieka. Skoro jednak twórca, zmęczony przerafinowaną kulturą i wszystkimi jej subtelnościami dochodzi drogą intelektualnej spekulacji do jakiejś — nazwijmy ją tak „praeformy“ — powstaje rzecz, którą człowiek naszych dni odczuć musi jako zwyrodnienie a nie odrodzenie estetycznych założeń.

Lecz oto „Leśny zwierz“ przemawia mi do przekonania. Rysunek ten wyobraża zżiżaną bestię, która gna przed siebie przez wyschły gąszcz. Dziwnym zbiegiem okoliczności obraz z „Leśnym zwierzem“ umieszczono nisko, w korytarzu wiodącym do sali. Natknąłem się na niego zniechęca i nagle powiało mi mrozem po nogach, jakby po Mayfair londyńskim przeleciał podmuch „nie z tego kraju“.

Postanowiłem nie ograniczyć się do wystawy i odwiedzić Knappa w jego pracowni. Korzystając z jego obecności na wystawie przedstawiam się i wyluszczam co i jak. Lekki grymas w jego twarzy zdaje się mówić: Bardzo mi miło, ale odczep się pan. Od-ruch usposabia mnie życzliwie do Knappa. Rzetelni artyści nie cierpią wścibstwa.

Knapp mieszka w Chelsea, dzielnicy ulubionej podobno przez artystów. Londyn nie był by jednak Londynem gdybyśmy chodząc po Chelsea zauważyli cokolwiek odrębnego w jej wyrazie. Studios Kings House, miejsce zamieszkania Knappa przypomina czyszówkę jakich w Londynie tysięcy.

Nie wiem czy Knapp ma jeszcze jakąś inną pracownię poza swym mieszkaniem. Jeśli tak to chyba tylko od święta gdyż nieduży jego „flat“ zawalony jest rysunkami i malowidłami od podłogi do sufitu. Na stolikach zaś i parapetach okiennych rozpięrają się dziwadła korzeni zebranych w parkach.

Ustalam krótko personalia:
— Wiek?
— 32.
— Miejsce urodzenia?
— Biłgoraj.
— Gdzie zagarnęli pana bolszewicy?
— We Lwowie. Kończyłem tam licium techniczne.
— Rodzice żyją?
— Ojciec zamordowany przez Rosjan. Matka przepadła bez wieści.

...Rzecz prosta!... o mało mi się nie wyrwało z ust. Nie pytam już co się dalej działo na wygnaniu. Był w Rosji — to wystarczy. Tylko fachowi kajdaniarze potrafią rozróżnić jakimi finezjami Kolyma bije Workutę. Lai-

FERDYNAND GOETEL

STEFAN KNAPP

TALENT NA ROZDROŻU

cy mogą pojąć jedynie że Lubianka w stosunku do innych kryminalów była czymś w rodzaju Hotelu Bristol.

WYSZEDŁSZY z Rosji z 2 Korpusem Knapp poczynał sobie ambitnie. Przydzielony do 318 Dywizjonu Lotniczego zdystansował kolegów osiągając cyfrę 106 lotów bojowych. W tymże dywizjonie zaczął ry-sować z myślą o karierze zawodowego artysty. Tam też zawarł przyjaźń z Ludomirem Rayskim, trwającą do dziś dnia.

A teraz, po skończonej wojnie następuje w życiu Knappa okres który nie sposób nazwać inaczej niż opętanie pracą. „Central School of Arts“ kładzie podwaliny pod malarski zawód Knappa. Następnym etapem będzie Slade, fakultet malarski Uniwersytetu Londyńskiego. Dyplom uzyskany w Slade pociąga za sobą propozycję objęcia stanowiska profesora w *Royal College*. Propozycję tę Knapp jednakże odrzuca, wymówiwszy sobie jedynie, że Royal College odda mu do dyspozycji pracownię dla robienia prób z dziedziny techniczno-malarskiej.

Główną jednak pracownią Knappa było i jest jego mieszkancko. Tu dokonywał się nieustanny proces myślowy tego dziwnego człowieka, tu powstały obrazy, tu wynalazki.

— Gdzież pan na miły Bóg — pytam — ma laboratorium chemiczne do prób z nowymi farbami?

— W kuchni i w łazience — odpowiada — nie potrzebowałem wiele, parę słoików, misek, garnków. Wynalazek rodzi się przecież tu! — stuka się w czoło.

Był taki okres półroczny, gdy Knapp krążył między swoim „laboratorium“ a pokojem ze sztalugami w ogóle nie wychodził z domu. Trzeba było dopiero lekarzy aby wymusić na nim godzinny spacer.

— Przynam się — że ta pana pasja wynalazcza nieco mnie niepokoi.

— Wynalazki moje — odpowiada — rodzi potrzeba artystyczna. Pierwszym z nich była miążga drzewna, która, posiadając właściwości zbliżone do plastyku, zachowywała jednak swoistą strukturę drzewnej tkanki. Dosoedłem do niej po przez zbierane przeze mnie korzenie. Zilustruję to panu najlepiej na tym przedmiocie — wskazuje na stojący w kącie korzeń, którego poszczególne rozgałęzienia, rozstawione dość szeroko i pewnie czynią z niego dobrą i piękną podstawę do lampy — Jak pan widzi zrobiłem z niego lampę stojącą. Kula jednak w której mieści się żarówka jest właśnie z mojej masy drzewnej. Gdy-

by była ze szkła przedmiot ten stracił by niezmiernie dużo wyrazu, właściwie nawet cały swój sens.

Nie sposób odmówić mu słuszności. Korzeń ten uwięziony szkłem był by dziwadłem. Pokryty kulą drzewną, która zresztą znakomicie przepuszcza światło, staje się czymś co nie wzbudza sprzeciwu.

Trudno mi osądzić ile świetna kolorystyka obrazów Knappa, na papierze, drzewie czy szkłe, zawdzięcza jego uzdolnieniu a ile wynalezionym przez niego farbom. Skoro jednak i jedno i drugie jest organicznie ze sobą powiązane wypada się zgodzić, że dopiero w tych okolicznościach mogła powstać chwila, w której Knapp „odnalazł sam siebie“.

ZRODZONE w kuchence wynalazki mają już swą cenę na rynku przemysłowym. Licencję na miążgę drzewną kupiło przedsiębiorstwo w Anglii za 1.000 funtów, licencję na farbę przylegającą do szkła kupiło inne za 500. W toku jest wielka transakcja z licencją na farbę olejną przylegającą do papieru i drzewa.

Większość obrazów wystawionych w *Hannover Gallery* sprzedana.

Trudno o większy sukces w tak młodym wieku. Nie mogę jednak uwierzyć Witkowerowi iż Knapp znalazł się już poza zasięgiem niebezpieczeństwa. Jeżeli nawet przestał go już prześladować „Leśny Zwierz“ to jednak ileż jeszcze niespodzianek gotuje mu jego niestrudzona, dociekliwa i nienasyta myśl. Jako plastyk rozwijał się skokami. I to zygakiem. Kiedy się patrzy na jego rysunki na tematy rosyjskie, poprawnie portrety z okresu gdy był lotnikiem, dziwadła wytropione w parkach, dekoratywne rzeczy w żelazie czy brzozi, dekoratywne projekty wnętrza, wyspekulowane prymitywy i kolorystyczne wizje, odnosi się wrażenie, że każdej zmianie artystycznej wypowiedzi towarzyszyło oderwanie się i to całkowite od poprzedniej.

No i ta druga wynalazcza pasja. Uz-dolnienia wynalazcze Knappa zdają się być równe jego uzdolnieniom artystycznym. Nie dziwił bym się gdyby wzięły górę. Wynalazek daje przecież satysfakcję bezpośrednio sprawdzalnej zdobyczy. Abstrahując tu od szansy materialnej, chodzi o dokonanie wieniczące wysiłek ducha. Dzieło sztuki, choćby tak życzliwie powitane i tak sławne będzie zawsze sporne.

Stąd też zdaje mi się, że Knapp po swym ostatnim sukcesie stanął na rozdrożu większym niż kiedykolwiek w życiu.



PORTRET GEN. RAYSKIEGO

ZESTAWIENIE FAKTÓW I OŚWIADCZEŃ

(Dokończenie ze str. 1)

Polski nie da mi możliwości złożenia urzędu, zgodnie z art. 24 (2), t. 3, w trzy miesiące po zawarciu pokoju. Gdyby to jednak nie miało miejsca w siedem lat po objęciu mego urzędu, przekaże go w ręce mego następcy wyznaczonego przez mnie zgodnie z postanowieniami artykułów 13 D) i 24 Konstytucji, z uwzględnieniem oświadczenia s. p. Prezydenta Władysława Raczkiewicza z dnia 30 listopada 1939 r.

„Aczkolwiek ufam, że Bóg nie zechce przedłużyć tragicznego stanu w jakim znajduje się obecnie Rzeczpospolita, to jednak na wypadek gdyby pobyt legalnych władz polskich na obczyźnie trwał nadal, wyrażam nadzieję, że następcą mój będzie uważał za obowiązujący dla siebie obecny precedens i obejmie swój urząd z tym, że kadencja jego trwać będzie od upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju, lub przez lat siedem, o ile powróć jego do Kraju nie nastąpi wcześniej. Po upływie tego czasu przekaże on swój urząd swemu następcy w trybie przewidzianym powyżej, o ile nie zostanie powołany na nową kadencję, zgodnie z art. 24 Konstytucji i z oświadczeniem Prezydenta z dnia 30 listopada 1939 r.

„Stwierdzam równocześnie, iż powyższe moje oświadczenie nie stanowi żadnej zmiany obowiązującej Ustawy Konstytucyjnej, gdyż nie można dopatrzeć się w Konstytucji zakazu ustąpienia Prezydenta Rzeczypospolitej. Powinno ono natomiast być traktowane w ten sam sposób, jak wyżej zamianowane oświadczenie paryskie s. p. Prezydenta Raczkiewicza, t. j. jako praktyczna wykładnia wykonawcza artykułu 13-go Ustawy Konstytucyjnej z pozostaowaniem decyzji i odpowiedzialności za nią wyłącznie Prezydentowi Rzeczypospolitej.

AUGUST ZALESKI

Podając powyższe oświadczenie do wiadomości Polska Agencja Telegraficzna informowała jednocześnie:

„W sobotę 16 maja 1953 na posiedzeniu Rady Narodowej R. P. w Londynie przed przystąpieniem do obrad przewidzianych porządkiem dziennym, Prezes Rady Ministrów gen. dr R. Odzierżyński odczytał oświadczenie Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego i jego przemówienie, będące uzasadnieniem tego oświadczenia. Oświadczenie wraz z uzasadnieniem złożył Prezydent R. P. na posiedzeniu Rady Gabinetowej, które odbyło się 16 maja o godz. 16-iej. W posiedzeniu wzięli udział wszyscy ministrowie, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Prezes Najwyższej Izby Kontroli, oraz Prezes Rady Narodowej R. P.”

Komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej z dnia 25 marca br. stwierdzał m. in.:

„W dniu 24 bm. Pan Prezydent R. P. przyjął ponownie Prezesa Rady Ministrów (Hryniewskiego), który zreferował dotychczasowe rezultaty zleconych mu rozmów (w sprawie zjednoczenia — przyp. red.).

„Pan Prezydent R. P. na zakończenie tej konferencji oświadczył, że proponując wyznaczenia generała broni K. Sosnkowskiego Następcą Prezydenta R. P. została uczyniona przez Pana Prezydenta w dniu 22. 12. 1952 roku. Stojąc nadal na powyższym stanowisku Prezydent August Zaleski uważa, iż postępująca realizacja Zjednoczenia umożliwi mu dokonanie tego aktu państwowego.”

★

Polska Agencja Telegraficzna rozesała w dniu 4 czerwca br. następujący komunikat:

Kancelaria Cywilna Prezydenta R. P. komunikuje, iż Prezydent Rzeczypospolitej wydał w dniu 3 czerwca 1954 r. następujące oświadczenie w sprawie kandydatury gen. Kazimierza Sosnkowskiego na Następcę Prezydenta R. P.:

Gdy przyjąłem wniosek Ligi Niepodległości Polskiej wysuwający kandydaturę gen. Kazimierza Sosnkowskiego na następcę prezydenta, publicznie oświadczyłem w tym noworocznym przemówieniu w dniu 4 stycznia 1953 r., iż uczyniłem to między innymi ze względu „na jego twarde przeświadczenie o nienaruszalności obowiązującej Ustawy Konstytucyjnej”. Do tego przekonania doszedłem nie tylko na zasadzie długoletniej znajomości Generala, ale i na podstawie jego korespondencji.

Gen. Sosnkowski pisał do s. p. Prezydenta Raczkiewicza w dniu 31 lipca 1941 r.:

„... Układ (t. zw. „umowę paryską”) rozumiałem w ten sposób, że Prezydent zobowiązał się do porozumiewania się z Rządem przed powzięciem swoich decyzji, zaś odwrotnie Rząd zobowiązał się rządzić w porozumieniu z Prezydentem. Układ ten nigdy nie był spisany, co daje pole do różnic w interpretowaniu. Został on natomiast sformułowany publicznie przez Pana Prezydenta R. P. w jego przemówieniu z dnia 30 listopada 1939 r. Otóż nigdy nie mógłbym się zgodzić na wykładnię sprowadzającą Pre-

zydenta do roli figuranta, w szczególności zaś na interpretowanie układu w ten sposób, że Prezydent omówiwszy pewną sprawę z Rządem, nie może powziąć decyzji choćby w ramach swoich obowiązków konstytucyjnych, ale wbrew opinii Rządu. Zupełnie już niedopuszczalna i zgola absurdalna jest podobna wykładnia w odniesieniu do zmiany rządu...”

Dnia 22 listopada 1948 r. gen. Sosnkowski pisał do mnie:

„... panowie ze „stronictw” mało kogo reprezentują poza własnymi osobami... nasi rodzimi rycerze jaltanscy mogą wiele napakować, — ale przecież nie zdołają zburzyć fundamentów, chronionych przez nieugiętą postawę Pana Prezydenta. I dlatego istota rzeczy zawarta jest w słowach Pana Prezydenta: „ja w żadnym razie nie zejść z ideowych podstaw polityki niepodległościowej”. Dokoła Pana Prezydenta skupia się wszystkie siły Polacy i, choć niejedną gorzką chwilę przeżywać nam jeszcze wypadnie, przeciw ostatecznym zwycięstwom Pana Prezydenta jest niewątpliwym...”

Dnia 11 stycznia 1950 r. pisał do mnie: „Przyjmując, iż powrót „stronictw” na ścieżki legalizmu, na podstawie rozsądnej i uczciwej, po wyłączeniu ich z megalomanii jest pożądanym, trzeba chyba uznać kluczową dla wszelkich wewnętrznych rozważań pozycję PPS... W całym naszym partyjnym galimatiasie interesuje mnie pytanie, czemu niepodległościowo, uczciwie odłam poszczególnych stronictw nie nie robią, aby odebrać firmę i pieczęcie od obecnych dzierżycieli...”

A w dniu 9 marca 1952 r. pisał do mnie: „... O ile wiem, w ostatnich czasach wzmożyły się ze stron najróżnorodniejszych naciski na Pana Prezydenta w związku ze sprawą Jego ewentualnego ustąpienia. Ja wierzę, że Pan Prezydent pomimo wszelkich zawodów i goryczy potrafi wytrwać na szczytach...”

Gen. Sosnkowski nawet ostro krytykował mój stosunek do stronictw w listach do innych, przy czym treść ich była mi komunikowana:

„... Nie nie zrobiono przez ostatnie 3 lata, aby wyzwoleć się z niewoli klucza partyjnego, obejmującego fikcyjnie prawie stronnictwa. Nie umiano, czy nie chciało zdobyć się na przyjęcie jedynie rozsądnej zasady tworzenia rządu w warunkach dzisiejszych, a więc doboru ludzi najzdolniejszych, najuczciwszych i najczystszych, pod względem charakteru, z pominięciem alchemii partyjnej... Ostatnio, o ile wiem, P. Prezydent skapitulował wobec... t. zw. „koncentracji demokratycznej”, wydając siebie i rządy polskie na łaskę i niełaskę integralnego partyjniactwa.

„... obawiam się, by w drodze stopniowych ześlizgów i oportunistycznych formuł rząd nasz nie stoczył się w objęcia Mikołajczyka, Usługowych faktorów nie braknie...” (1947 r.)

Znając te poglądy gen. Sosnkowskiego przyjąłem jego propozycję, iż spróbuje on raz jeszcze pogodzić zwąśnione stronnictwa.

Przedłożył mi przez gen. Sosnkowskiego w dniu 15 marca 1954 r. Akt Zjednoczenia daleko odbiega od powyższych zasad i ma w istocie rzeczy charakter umowy pomiędzy stronnictwami a kandydatem na następcę prezydenta, co do warunków, jakie obowiązują mają nowego prezydenta przy wykonywaniu jego uprawnień konstytucyjnych. Wprawdzie z pozoru Akt Zjednoczenia jest umową między stronnictwami, które go podpisały, wszelako fakt że ten Akt został sporządzony na podstawie projektu gen. Sosnkowskiego oraz pod jego patronatem i przewodnictwem, stwarza dla niego zobowiązanie wobec sygnatariuszów tego aktu.

O ile t. zw. „umowa paryska” zobowiązywała prezydenta do wysłuchania opinii Prezesa Rady Ministrów, a następnie i stronnictw w sprawach będących prerogatywami, zastrzeżonymi w art. 13 Konstytucji, jako jego osobiste uprawnienia, o tyle jasnym było, że ostateczna decyzja należy do Prezydenta. Tak bynajmniej nie jest według Aktu Zjednoczenia, z którego wynika iż kandydat na następcę prezydenta będzie uprawnienia swoje po objęciu urzędu prezydenta wykonywał na podstawie opinii stronnictw, a nie według własnej decyzji. Sam fakt zawierania tego rodzaju umów ze stronnictwami dla utrzymania ich zgody na swoją kandydaturę, sta-

nowi nadzwyczaj niebezpieczny precedens, który właściwie jest powrotem do szkodliwego zwyczaju, jakim były „pacta conventa” przy elekcjach w dawnej Rzeczypospolitej.

Poza tym tak Rząd, jak i Komisja Prawników powołana do zbadania zgodności Aktu Zjednoczenia z Konstytucją wyraziły cały szereg wątpliwości i przytoczyły pewną ilość konkretnych wypadków w których zgodność ta jest naruszona. Przede wszystkim klauzule dotyczące konstytucyjnych uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej są sformułowane w sposób dający się różnie interpretować.

Następnie Akt Zjednoczenia oddaje władzę w ręce pewnej ilości stronictw politycznych i stwarza wielkie trudności dla innych ugrupowań do wzięcia udziału w pracy dla Państwa. To dzieli obywateli Rzeczypospolitej na mających pełne prawa polityczne i na prawa tego pozbawionych, pomimo iż Ustawa Konstytucyjna zaczyna się od słów: „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli”.

W dodatku Akt Zjednoczenia oddaje większość w przyszłej Radzie Jedności Narodowej w ręce stronictw i ugrupowań z których wielu przywódców nie oczyszcili się jeszcze z zarzutów postawionych im publicznie w t. zw. sprawie Bergu. Zebrane w tej sprawie dowody Rząd postanowił skierować do Sądu Obywatelskiego.

Akt Zjednoczenia nie rozwiązuje w sposób właściwy sprawy reprezentacji społeczeństwa poprzez wybory powszechne na obczyźnie. Ilość wybieralnych członków Rady Jedności Narodowej ma być 15 na 102 delegowanych lub powoływanych przez partie, co oddaje władzę w ręce oligarchii partyjnej. To w moim przekonaniu nie jest zgodne z zasadami prawdziwej demokracji.

Z Aktu Zjednoczenia asumię klauzule potępiające tych, którzy będąc w wolnym świecie przyjęli umowę jaltancką i sprawę ich przeniesiono z gruntu moralnego na grunt arytmetyki wyborczej, stawiając ich w tym samym położeniu co wszelkie ugrupowania polityczne, które mogą powstać w przyszłości, choćby były one założone przez osoby, których przeszłość była bez zarzutu.

Wreszcie stronnictwa reprezentowane w Komisji Porozumiewawczej Stronnictw oświadczyły, iż nie wprowadzą w życie dekretów o Radzie Jedności Narodowej podczas okresu mego urzędowania jako Prezydenta Rzeczypospolitej, nawet gdybym je podpisał. Fakt ten stanowi jasny dowód, że stronnictwa, które podpisały Akt Zjednoczenia stanęły na stanowisku ogłoszonym przez PPS od roku 1947 i powtórzonym ostatnio w cyrkularzu PPS z dnia 31 marca b.r. i w artykule p. T. Arciszewskiego w kwietniowym numerze „Robotnika”.

Z tych źródeł wynika również, iż to stanowisko PPS zostało zakomunikowane p. gen. Sosnkowskiemu i przyjęte przez niego do wiadomości w chwili podpisywania Aktu Zjednoczenia, przez co gen. Sosnkowski przychylił się do żądań stronnictw z Rady Politycznej. O tym stanie rzeczy gen. Sosnkowski zaniechał powiadomić mnie.

Fakt stoi w sprzeczności z oświadczeniami gen. Sosnkowskiego, że: „Należy odrzucić wszelkie rozwiązania, które byłyby niegodne z szacunkiem, należnym Głowie Państwa i mogłyby naruszyć godność urzędu Prezydenta R.P.” oraz, że „próby podważania niezbędnych prerogatyw urzędu Prezydenta R.P. nie mogą być tolerowane”.

Powyżej przytoczone fakty wpłynęły na to iż nie znajduję w swym sumieniu możliwości powzięcia decyzji wyznaczenia gen. Kazimierza Sosnkowskiego na Następcę Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wytworzona sytuacja stawia przede mną zadanie wybrania innego kandydata na mego następcę, cieszącego się zaufaniem społeczeństwa oraz mającego moje osobiste zaufanie i dającego gwarancję iż nie obejmie urzędu na czas krótki, co należałoby uważać za wielkie obniżenie godności i stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej.

O tym moim postanowieniu w sprawie następstwa zawiadamiam niniejszym konstytucyjnym organa Państwa, pozostające pod moim zwierzchnictwem (art. 3. Konstytucji), a więc pp. Prezesa Rady Ministrów, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, a ponadto Prezesa IV Rady Narodowej R.P.

(—) August Zaleski

OŚWIADCZENIE

Z DNIA 8 CZERWCA 1954 R.

Zapowiadając w dniu 16 maja 1953 r. mój zamiar ustąpienia z urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej powiedziałem:

„... Jako Głowa Państwa z natury rzeczy muszę być i jestem zwolennikiem zjednoczenia, czego dawałem niejednokrotnie liczne dowody i czego dziś daję nowy dowód przez złożoną przed chwilą deklarację. Ale jako stróż praw, który zaprzysiął „praw zwierzchniczych Państwa bronić” mam obowiązek baczyć, aby zjednoczenie doszło do skutku bez złamania Konstytucji...”

Oświadczenie to nie może być traktowane, ani jako zmiana Konstytucji, ani jako nowa norma prawna, do czego nie jestem uprawniony, lecz nosi charakter oświadczenia politycznego, opartego na prawie prezydenta do zrzeczenia się swego urzędu „z pozostawieniem decyzji i odpowiedzialności...” wyłącznie Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Już wtedy jednak wyraziłem obawę, że rokowania zjednoczeniowe mogą:

„... doprowadzić do powzięcia nieodwołalnej decyzji, których skutków mogą w przyszłości żałować nawet sami decyzyjci tych promotorzy. Moim obowiązkiem jest baczyć, abyśmy nie zabrnęli w taką sytuację”.

Akt Zjednoczenia w jego obecnej formie nie odpowiada wyłożonym przeze mnie wówczas powyższym wymaganiom.

Przede wszystkim stanowi on wielkie ograniczenie konstytucyjnych uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej, który będzie mógł je wykonywać jedynie na podstawie opinii partii politycznych, a nie według własnej decyzji.

Następnie Akt Zjednoczenia oddaje władzę w ręce pewnej ilości z góry uprzywilejowanych stronnictw z wyłączeniem innych, przy czym większość oddana jest w ręce tych ugrupowań, których niektórzy przywódcy stoją pod zarzutem udziału w t. zw. sprawie Bergu.

Dalej Akt Zjednoczenia ogranicza do minimum reprezentację pochodzącą z wyborów.

Od chwili podpisania Aktu Zjednoczenia prowadzona jest systematycznie akcja nacisków na mnie przez organizowanie wieców, przez przesyłanie mi depesz, przez artykuły prasowe, przez wzywanie do nieplacenia składek na Skarb Narodowy, a nawet przez ogłaszanie niedopuszczalnych w stosunku do Głowy Państwa rezolucji t. zw. Komisji Porozumiewawczej Stronnictw. Niektóre z tych wystąpień przybierają formy, które nie uciążą z godnością ani Głowy Państwa Polskiego, ani ich autorów.

Wszystko to jest sprzeczne z literą prawa i dobrymi obyczajami politycznymi i nie stwarza atmosfery przychylniej do pobierania zasadniczych decyzji. W każdym razie tego rodzaju wystąpienia nie mogą być traktowane, jako wyraz opinii publicznej, któ-

ra może być autorytatywnie stwierdzona jedynie przez wybory powszechne.

Okoliczności te skłaniają mnie do odwołania projektowanego przeze mnie ustąpienia z urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 9 czerwca 1954 r., gdyż tak zasadniczego postanowienia dla losów Polski, jak wyznaczenie mego następcy, nie mogę wykonać w atmosferze nacisków posuwających się do groźby zniszczenia Państwa Polskiego na obczyźnie.

Jeżeli jestem zmuszony do powzięcia takiej decyzji, to robię to tylko w celu utrzymania ciągłości prawnej Państwa Polskiego i nienaruszalności Konstytucji, na której ciągłość ta jest oparta oraz zachowania niezależności polityki polskiej.

Wierzę, że wszyscy prawi obywatele Rzeczypospolitej skupią się koło mnie w celu doprowadzenia do takiej decyzji, która nie stałaby w sprzeczności z Konstytucją.

(—) AUGUST ZALESKI

STANOWISKO KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ

Z Sekretariatu Komisji Porozumiewawczej otrzymaliśmy następujący komunikat:

Dnia 4 czerwca br. Prezydent Zaleski ogłosił za pośrednictwem PAT, oświadczenie, mające na celu uzasadnienie odmowy wyznaczenia gen. K. Sosnkowskiego na Następcę Prezydenta R. P.

Komisja Porozumiewawcza, mając na uwadze, że 9 czerwca 1954 kończy się kadencja obecnego Prezydenta, ogranicza się do stwierdzenia, że decyzja ta w swej motywacji podważa powagę najwyższego w państwie urzędu, a w swej istocie stanowi niedopuszczalne zlekceważenie jedynomyślnego poparcia, które gen. K. Sosnkowski uzyskał od wszystkich stronictw i ugrupowań politycznych, oraz od całego społeczeństwa polskiego.

W związku z powyższym oświadczeniem Komisja Porozumiewawcza Stronnictw i Ugrupowań Politycznych zapewniła gen. K. Sosnkowskiego o pełnym swoim zaufaniu i wyraża ubolewanie, że od chwili podpisania Aktu Zjednoczenia stał się on przedmiotem nieprzebiegającej w środkach akcji, zmierzającej do znieważenia dokonanego pod jego przewodnictwem dzieła Jedności Narodowej.

USTĄPIENIE

DYREKTORA WOHNOUTA

Polska Agencja Telegraficzna donosiła:

Dyrektor Gabinetu Prezesa Rady Ministrów p. *Władysław Wahnout* ustąpił na własną prośbę dnia 9 czerwca br.

Dyr. Wahnout został powołany na stanowisko Dyrektora Gabinetu na wiosnę 1949 r. przez premiera Tomaszewskiego. Pozostawał na tym stanowisku również w czasie trwania dwóch następnych rządów — gen. Odzierżyńskiego i p. Hryniewskiego. W okresie tym dyr. Wahnout kierował także Polską Agencją Telegraficzną.

Jak dowiadujemy się, p. Wahnout po swej rezygnacji nie obejmie żadnego stanowiska urzędowego i zamierza powrócić do pracy publicystycznej i literackiej.

P. Władysław Wahnout — znany publicysta i pisarz — pełnił ofiarnie przez długie lata trudną i odpowiedzialną obowiązki w służbie państwowej, zaskarbując sobie sumienne i szczerne ze strony wszystkich przedstawicieli prasy, z którą z tytułu sweego stanowiska utrzymywał stałą łączność. Dziś p. Władysław Wahnout wraca do pióra i mamy nadzieję, że cenne i ciekawe części będą obecnie spotykały jego nazwisko na łamach również „Orla Białego” — przyp. red.)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1.15h. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, platna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Jantina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l’île, Paris IV, w konta pocztowego Paris ce 665150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 47 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvensis Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI,

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNI kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spoleum”, 85, Wattle Ave. Royal Park, Adelaide. S. Australia; prenumerata kwartalna \$10.0A, roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.,

U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 1cm 11.

Przyjmują GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2,

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.